

WYDAWNICTWO KZCh
„SŁOWO I ŻYCIE”
ul. Puławska 114, 02-620 Warszawa
tel. 44-06-25

3-4/92

SŁOWO I ŻYCIE



SŁOWO I ŻYCIE

W NUMERZE

ZMARTWYCHWSTANIE	3
PROWADZIŁEM ATAK NA PEARL HARBOR	7
LECZ KTO BĘDZIE MÓGŁ...	8
KORRESPONDENCYJNE SEMINARIUM BIBLIJNE	10
ŚWIĘTA PANA	11
EUROPEJSKI MARSZ DLA JEZUSA	12
BIBLIA POD NAMIOTEM - ŚWIADECTWA	14
NOTATKI POWIĘZIENNE	16
ZIMOWISKO W ŚRÓDBOROWIE	20
SŁUŻBA	21
"POMOCY, JESTEM DUSZPASTERZEM..."	22

Na początku jest SŁOWO. Słowo jest początkiem i kresem poznania Boga tu, na ziemi. Tylko ono daje wyczerpującą odpowiedź na odwieczne ludzkie pytania i dlatego jest zawsze aktualne i wiecznie żywe. Jest Dobrą Nowiną o życiu wiecznym, przebaczeniu, pokoju i społeczności z Bogiem. Jako "odrodzeni... przez Słowo Boże, które żyje i trwa" uznajemy je za ostateczny autorytet naszej wiary i postępowania. Dlatego właśnie Słowo Boże, to spisane, a przede wszystkim to, które stało się Ciałem, jest jedynym fundamentem, na którym pragniemy budować nasze czasopismo, określać jego profil i charakter.

W Nim jest ŻYCIE. Prawdziwe życie, dobre życie. Życie nie na darmo. "Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych". Słowo Boga jest dla nas źródłem i normą życia. Gdy pozwałam mu przenikać do naszych serc, zmienia nas na podobieństwo Wcielonego Słowa, ukierunkowuje nasze działania, nadaje im sens. Wiedząc, że Słowo jest "światłem na ścieżce dla tych, którzy wierzą", pragniemy zachęcać Czytelników do wprowadzania Słowa w życie i pomagać im we wgłębianiu się w jego treść. Przede wszystkim zaś chcemy nieustannie wskazywać na Pana Jezusa Chrystusa, który sam jest przeciw SŁOWEM Bożym i ŻYCIEM wiecznym.

Miesięcznik "Słowo i Życie" wysyłany jest bezpłatnie, jednakże jego wydawanie jest uzależnione od ofiarności Czytelników. Wszelkie ofiary na czasopismo w kraju i za granicą prosimy kierować na konto: Wydawnictwo KZCh "Słowo i Życie", Bank PKO SA, V Oddział w Warszawie, Nr 501145-9102732-2701-4-1110.

Redaguje kolegium

Adres redakcji: 02-620 Warszawa, ul. Puławska 114, tel. 44-06-25

Redakcja techniczna: Jan Wiśniewski

Okładka - zdjęcie: Janusz Czarnecki.

Skład i diapozytywy: "PANDA plus" Warszawa, ul. Marszałkowska 1/119, fax/tel. 25-23-20

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie również prawo skracania i opracowania redakcyjnego tekstów nie zamówionych.

UWAGA!

Bank wprowadził niewielką zmianę numeracji kont. Podajemy pełną nazwę naszego konta:

**Wydawnictwo KZCh
"Słowo i Życie"
Bank PKO SA, V O/Warszawa,
Nr 501145-9102732-2701-4-1110**

ZMARTWYCHWSTANIE

O CO WŁAŚCIWIE CHODZI?

Święta Wielkanocne? Wiem: postne kartofle i śledź. Czarne ubranie i smężna mina. Zwiedzanie "grobów". Potem dzwony kościelne, wystrzały, "potrójne" jedzenie, spanie i wreszcie "lany poniedziałek". A w końcu wszystko wraca do codzienności.

Święta kościelne wypełniają kalendarz całego roku. Każde z nich ma swój koloryt i zwyczaj, jedne lubimy bardziej inne mniej. Rzadko kiedy zastanawiamy się głębiej nad logiką i znaczeniem świąt, bardziej interesują nas związane z nimi rekwizyty, sentymenty i czas wolny od zajęć.

Oczywiście, na święta można patrzeć rozmaicie. Z jednej strony jest w nich coś pozytywnego, bo przynajmniej raz do roku przypominają nam jakąś prawdę i wydarzenie związane z życiem Pana Jezusa. Nawet ci, którzy Go nie znają i odrzucają, chcąc nie chcąc muszą sobie czasem niektóre fakty uświadomić, chociaż, trzeba to przyznać, najczęściej nic z tego nie wynika.

Z drugiej strony dobrze jest, gdy sobie zdamy sprawę, że bardzo często obchodzenie świąt w naszym kraju bardziej ma związek z tradycją polską niż z rzeczywistym zaangażowaniem w prawdę, o którą chodzi. Tym bardziej, że jak dobrze wiemy z historii

Kościół, niektóre święta wprowadzono po prostu zamieniając tylko nazwę pogańskiego obyczaju. I tak na przykład, święta wiosny zostały zastąpione Świętami Wielkanocnymi, a niektóre nasze nieodłączne rekwizyty, np. ryby, jajka i malowanie pisanek, zając, śmigus-dyngus i strzelanie na wiwat - to czysto pogańskie obyczaje związane z zabobonami, z oddawaniem czci bożkom płodności, z pogańskim sposobem wyrażania radości.

Nie warto może zbyt daleko posuwać się w tym kierunku, bo można dojść do przykrych wniosków, jak bardzo niewiele mają wspólnego tzw. "chrześcijańskie" obyczaje z prawdziwym chrześcijaństwem. Nic dziwnego, że Słowo Boże przestrzega nas, abyśmy nie przykładali zbyt dużej wagi do świąt, pokarmów i przestrzegania pór roku (Gal. 4,8-11; Kol. 2,16-17). Znacznie ważniejsze jest, aby prawdy (a właściwie poszczególne części tej jednej wielkiej Prawdy) były w nas żywe na co dzień, przez cały rok, niezależnie od świąt i pór roku. Aby były w nas siłą zmieniającą nasze życie i przekształcającą nas w obraz Syna.

A więc zastanówmy się, czym naprawdę jest dla nas dzisiaj zmartwychwstanie, jakie ma ono dla nas znaczenie? Tak postawione pytanie łatwo wywołuje inne, podobne: które wyda-

czenie z życia Pana Jezusa jest najważniejsze? Ludzie udzielają rozmaitych odpowiedzi.

Patrząc na życie i dzieło Syna Bożego, można wymienić szereg wydarzeń, porównywać je ze sobą i zastanawiać się, które jest największe: preegzystencja, narodzenie, chrzest w Jordanie, kuszenie na pustyni, nauczenie i uzdrawianie, przemienienie, wjazd do Jerozolimy, zdrada i cierpienie, śmierć na krzyżu i złożenie do grobu, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie, zesłanie Ducha Świętego, przyjście po Kościół... Zawsze najważniejsza będzie dla nas ta część dzieła Chrystusa, która nam teraz została objawiona, którą teraz odkrywamy i przeżywamy, która teraz przynosi zmianę w naszym życiu.

Jednakże w którymś momencie potrzebujemy doznać olśnienia, że właściwie wszystkie części dzieła Chrystusa stanowią jedną, nierozdzielalną całość, wiążą się ze sobą i wynikają wzajemnie z siebie. Inaczej mówiąc stanowią jeden wielki łańcuch, w którym każde ogniwo jest istotne i ważne. Na przykład, bez zmartwychwstania nie może być mowy o wniebowstąpieniu, zesłaniu Ducha Świętego, zrodzeniu Kościoła, zbawieniu... Ten wielki łańcuch ma swój początek i koniec w Bogu, sięga od wieczności w wieczność. Dla Ojca,

Najserdeczniejsze życzenia obfitości błogosławieństw od Zmartwychwstałego Pana, wszystkim Czytelnikom i Współpracownikom - składa Redakcja.

który żyje niezależnie od czasu i przestrzeni i nie podlega sekwencji wydarzeń, jest jednym dziełem dokonanym od wieczności. A jednak Bóg przedstawił to dzieło "rozwinęte" w czasie, w postaci kolejnych wydarzeń w życiu Syna, abyśmy my, stworzeni i żyjący w czasie i przestrzeni, mogli to dzieło choć w części poznać i zrozumieć, a co najważniejsze, znaleźć w nim swoje miejsce, stać się jego uczestnikami. Dlatego dobrze jest, jeśli staramy się coraz lepiej poznać każdą z tych części, bo to jest nasze dziedzictwo, które Ojciec przygotował dla nas w Chrystusie (Rzym. 8,17; Kol. 1,12; I Ptr. 1,4).

Krzyształ więc z okazji Świąt Wielkanocnych, spróbujmy krótko zastanowić się, jakie znaczenie ma dla nas zmartwychwstanie Pana Jezusa.

DOSKONAŁE ZWYCIĘSTWO

Gdy myślimy o zmartwychwstaniu, zwykle w pierwszym odruchu szukamy przekonujących dowodów samego faktu. Odłóżmy to na inną okazję, a zajmijmy się jego znaczeniem. Najpierw zwróćmy uwagę na fakt, że zmartwychwstanie okazało się wielkim i doskonałym zwycięstwem Chrystusa.

Najlepiej wyraził to ap. Piotr w dniu Pięćdziesiątnicy. Mówiąc o życiu Jezusa z Nazaretu, "którego Bóg uwierzytelnił przez czyny niezwykle, cuda i znaki", którego "wyście... ukrzyżowali i zabili", a którego "Bóg wzbudził, rozwiązawszy więzy śmierci" - Piotr oznajmił doniosły fakt, że "było rzeczą niemożliwą, aby przez nią był pokonany" (Dz.Ap. 2,22-24). Słowa apostoła o zwycięstwie Jezusa, które odniósł w swoim życiu i śmierci, brzmią niemal jak szyderstwo z szatana i śmierci!

Głównym tematem zwiastowania Piotra jest osoba Jezusa z Nazaretu, człowieka, którego - jak to teraz stwierdza apostoł - Bóg musiał wzbudzić z martwych, gdyż nie mógł postąpić inaczej. Gdyby tego nie uczynił, naruszyłby wszelkie zasady swojego prawa. Jego Boży charakter sprawia, że było to czymś koniecznym. Jego wieczny plan i zamiar wymagał te-

go. Gdyby Jezus pozostał w grobie, we wszechświecie zapanowałby chaos, a cały Boży plan uległby zniszczeniu.

Tak brzmi suche stwierdzenie faktu. Ale nadal pozostaje nie całkiem wyjaśnione pytanie: DLACZEGO "było rzeczą niemożliwą, aby przez nią był pokonany"? Odpowiedzi na to pytanie dostarcza zarówno całe Pismo, jak i wypowiedź Piotra. Cytując psalm Piotr wykazał, że słowa Dawida odnoszą się do Chrystusa i nie mogły spełnić się w życiu psalmisty, lecz znalazły doskonałe wypełnienie w osobie i w zwycięstwie Jezusa. Jego zwycięstwo, odniesione w trzech sferach, pokonało śmierć i pozbawiło ją wszelkiej władzy oraz sprawiło, że zmartwychwstanie stało się nieuniknioną koniecznością.

**"Bóg Go wzbudził,
rozwiązawszy więzy
śmierci, gdyż było
rzeczą niemożliwą,
aby przez nią był
pokonany."**

Dz. Ap. 2,24

ON NIE ZNAŁ GRZECHU

Jezus odniósł zwycięstwo nad możliwością zrodzenia się w nim grzechu. Grzech powstał zanim człowiek został stworzony. Wcześniej Bóg stworzył aniołów i wyznaczył im rolę sług. Upadek szatana, najwspanialszego z aniołów, nastąpił wówczas, gdy będąc sługą sięgnął po tron. Wszystkie jego zdolności i moc zostały mu powierzone po to, aby wykonywać jedynie wolę Świętego. Lecz myśl, która zrodziła się w jego sercu, stała się grzechem. Dlatego szatan wraz z częścią aniołów został zrzucony i jest trzymany "w wiecznych pętach w ciemnicy na dzień sądu" (Judy 6). Opuścili własne mieszkanie, miejsce i pozycję sług, wyznaczone im przez Wszechmogą-

cego. I dlatego grzech został zrodzony.

Jezus, Syn Boży, znalazł się w podobnej sytuacji. Mógł sam sięgnąć po tron, który i tak prawnie jemu się należał. Zamiast tego wyparł się siebie. Ogołocił się z postaci Bożej. Nie sięgnął po władzę, aby być równym Bogu, lecz przyjął postać sługi. Odwieczny Syn Boży zamiast tronu wybrał i zajął miejsce posłuszeństwa i poddania się. Więcej, stał się człowiekiem. W tym wszystkim ciągle istniała możliwość nowego zrodzenia grzechu. Ciągłe mógł uczynić coś, co nie było wolą Ojca.

Jednak nigdy niczego takiego nie uczynił. Jako sługa mógł powiedzieć: "Miałem Pana zawsze przed oczami moimi" (Dz.Ap. 2,25). Nie zwrócił swojej twarzy, swojego wzroku na coś innego, nie odwrócił się tyłem do Ojca. Nie znał niczego bardziej cenniego niż oblicze Ojca. "On nie znał grzechu" (II Kor. 5,21).

W tym miejscu, gdzie w sercu aniołów zrodził się grzech, w tym samym miejscu Jezus odniósł wspaniałe zwycięstwo. Pozostał w swoim miejscu wyznaczonym mu przez Ojca, nigdy nie poddał się żadnemu swojemu pragnieniu, lecz zawsze stawiał Pana przed oczami swymi. Zawsze żył w nieustającym ochotnym poddaniu się nieskończeniu mądrej woli Ojca, w doskonałej świętości i miłości. Pierwszą część jego zwycięstwa polegała więc na pokonaniu możliwości zgrzeszenia przez wszechcenne pójście za własną wolą, bez żadnej dodatkowej pobudki zewnętrznej.

ON GRZECHU NIE POPEŁNIŁ

Jezus odniósł zwycięstwo nie tylko nad grzechem pochodzącym z własnego wyboru, lecz także nie uległ żadnemu pokuszeniu i propozycji, przychodzącej z zewnątrz. W tym miejscu upadł człowiek. Upadek aniołów nastąpił, gdy we wnętrzu serca pojawiło się odwrócenie od oblicza Pana. Człowiek upadł wtedy, gdy pozwolił wytrącić się z miejsca posłuszeństwa i poddania się Bogu. Nastąpiło to pod wpływem namowy, pobudki przychodzącej z zewnątrz. Grzech nie naro-

dził się i nie powstał w człowieku, lecz został z zewnątrz zaszczepiony do jego wnętrza. Uległ atakowi z zewnątrz, nie oparł się na Panu, który był po prawicy jego, "zachwiał się" (Dz.Ap. 2,25).

W tym miejscu, gdzie człowiek zachwiał się i upadł, Jezus odniósł zwycięstwo. Nie tylko nie pozwolił, by jego własna wola wyprowadziła go z miejsca posłuszeństwa Ojcu, lecz również oparł się atakom wroga z zewnątrz. Kuszony we wszystkim, podobnie jak my, nie zachwiał się (Hb. 4,15). Wiedząc, że Bóg jest po jego prawicy, jak mur obronny, zawsze zajmował taką pozycję, żeby Bóg stał między nim, a atakującym wrogiem. Dlatego się nie zachwiał! "On grzechu nie popełnił" (I Ptr 2,22). Dlatego pozostał nieporuszony w swojej relacji do Boga, w całkowitej ufności Jemu i w posłuszeństwie. To stanowi drugą część jego wielkiego zwycięstwa.

GRZECHU W NIM NIE MA

Poprzednie dwie sfery zwycięstwa Jezusa są przygotowaniem do trzeciej, która ma tak wielkie znaczenie dla człowieka. W całkowitym posłuszeństwie, "według powziętego z góry Bożego postanowienia i planu" zstępuje w śmierć, do grobu, w otchłani, staje wobec skażenia. Z powodu dotychczas odniesionych zwycięstw jest pewien, że śmierć i otchłani nie mogą go zatrzymać. Jego serce i język są pełne radości, ponieważ "nie zostawisz duszy mojej w otchłani i nie dopuścisz, by święty twój oglądał skażenie. Dałeś mi poznać drogi żywota, napełnisz mnie błogością przez obecność twoją" (Dz.Ap. 2, 26-28). Jest to wyznanie kogoś, kto już czegoś doświadczył w przeszłości, kto miał Pana zawsze przed oczami swymi, kto doświadczył obecności Pana po prawicy swojej i nie zachwiał się, kto nie znał grzechu wewnątrz i kto nie popełnił grzechu, ulegając presji z zewnątrz. Dlatego zstępując do otchłani wie, że Bóg nie może go zostawić i opuścić, na pewno go wzбудzi.

Nasuwa się pytanie, dlaczego święty Syn musiał zstępować do otchłani? Jako Baranek Boży przyjął na siebie karę za grzech świata. Tą karą jest

śmierć, prawdziwa śmierć, polegająca na oddzieleniu od Boga, wyrażająca się w oddzieleniu ducha od ciała, haniebna śmierć na krzyżu. W tej niezgłębionej tajemnicy krzyża Jego duch został oddzielony od Boga i od ciała i zstąpił do otchłani. Kara za grzech została poniesiona. Dzieło zaślubienia zostało wykonane, dokończony. On grzechy nasze sam na ciele swoim poniósł na drzewo.

Lecz "grzechu w nim nie ma" (I Jana 3,5)! Tam w otchłani, w miejscu, gdzie diabeł rozciągnął swoje panowanie i sprawował władzę nad śmiercią (Hb. 2,14), pojawił się ktoś mocniejszy. Jeńcy zostają odbici i łup wymyka się tyranowi! Przyszedeł mocniejszy i zwyciężył go, zabrał mu zbroję na której polegał, i rozdaje jego łupy (Iz. 49,25; Łk. 11,22)!

"On się objawił, aby zgładzić grzechy, a grzechu w Nim nie ma."

1 Jana 3,5

W swoim wielkim zwiastowaniu o zwycięstwie Chrystusa Piotr cytuje słowa, które odnoszą się do dwóch sfer natury doskonałego Człowieka Bożego i w obu sferach słyhać okrzyk zwycięstwa: jego dusza nie może zostać w otchłani i jego ciało nie może ujrzeć skażenia!

Tu widać trzecią część jego wielkiego zwycięstwa. Śmierć była karą za grzech. Jezus wziął na siebie cudzy grzech i umierając, poniósł całkowitą karę, która należała się komuś innemu. Ponieważ w nim grzechu nie ma (wieczny czas terazniejszy), dlatego śmierć nie mogła go zatrzymać. Dlatego mógł zniszczyć wszystkie dzieła diabła. Aby to potwierdzić, Bóg wzbudził go z martwych. Zmartwychwstanie było więc nieuniknioną koniecznością.

BOŻA APROBATA I UWIERZYTELNIENIE

Największa wartość zmartwychwstania tkwi w tym, że tym aktem Bóg potwierdził, że znalazł pełne upodobanie i satysfakcję w życiu i dziele Jezusa Chrystusa.

Podziwiając piękno życia Syna Bożego na ziemi człowiek może znaleźć pełne zaspokojenie swego serca. Nie było drugiego takiego jak On, kto osiągnąłby taką pełnię człowieczeństwa i wypełnienie celu istnienia. Rozważając głębię Jego cierpienia i odkupieńczej śmierci człowiek może doświadczyć najgłębszej świadomości i pewności, że dzieło Jezusa Chrystusa jest absolutnie wystarczające dla jego osobistego wiecznego zbawienia. Jednakże w tym wszystkim główną sprawą jest nie to, czy człowiek jest zaspokojony, czy nie, ale czy Bóg jest zaspokojony.

Odpowiedzią na pytanie, czy Bóg znalazł w życiu i śmierci swego Syna całkowite wypełnienie swojej woli i planu, i czy Jego imię zostało uwielbione - jest zmartwychwstanie. Stojąc w obliczu cierpienia i śmierci Jezus wypowiedział niezwykle słowa: "Dlatego Ojciec miłuje mnie, iż Ja kładę życie swoje, aby je znowu wziąć. Nikt mi go nie odbiera, ale Ja kładę je z własnej woli. Mam moc dać je i mam moc znowu je odzyskać; taki rozkaz wziąłem od Ojca" (Jan 10, 17-18).

Rzeczywiście złożył swoje życie i odzyskał je z powrotem. Prawo do tego wziął od Ojca. Dowodem na to, że dzieło krzyża było doskonałe, jest nie tylko fakt, iż złożył życie, ale że je wziął z powrotem, wypełniając we wszystkim wolę Ojca. W tym sensie zmartwychwstanie było zarówno dziełem Ojca, jak i Syna, objawiając panującą między nimi doskonałą harmonię.

Zmartwychwstanie było więc znakiem pełnej Bożej aprobaty i uwierzytelnieniem całego życia i dzieła Jezusa. Ta aprobata nie kończyła się na zmartwychwstaniu, lecz objawiła się dalej w wywyższeniu Jezusa i posadzeniu Go na tronie chwały oraz w zstąpieniu Ducha Świętego w dniu Pięćdziesiątnicy.

Bóg akceptując doskonałego Człowieka tym samym aktem odrzucił wszelką niedoskonałość i na zawsze zamknął możliwość przyjęcia czegokolwiek, co nie jest doskonałym wypełnieniem Jego woli i planu. W tym sensie zmartwychwstały, doskonały Człowiek stał się totalnym potępieniem niedoskonałości ludzkiej.

Zmartwychwstanie jest czymś więcej, niż tylko przyjęciem doskonałego Człowieka. Bóg zaakceptował Go jako zwycięzcę nad złym i uznał Jego prawo do zagarnięcia łupów tyrana, to znaczy, że Bóg przez zmartwychwstanie akceptuje prawo Syna do odkupienia, zbawienia ludzkości. W ten sposób Ojciec świadczy, że złożone życie Syna dokonało dzieła, które jest wystarczające, aby zbawić ludzi. Ale zwróćmy uwagę, że jednocześnie przez zmartwychwstanie Jezusa, Bóg odrzucił i potępił wszystkie inne sposoby zbawienia. Przez zmartwychwstanie Bóg ogłosił zwycięstwo Jezusa i jednocześnie oznajmił klęskę wszystkich innych, podejmujących walkę z grzechem.

Odrzucając niedoskonałego człowieka i przyjmując doskonałego Jezusa, Bóg jednocześnie zaakceptował w Chrystusie nową i żywą drogę, na której odrzucony człowiek może powrócić do Boga i znaleźć się w społeczności z Nim. Wraz z Chrystusem Bóg wzbudził z martwych wszystkich tych, którzy przez wiarę skryli się w Nim. Chrystus jako Ostatni Adam zstąpił do grobu, obejmując w sobie całą upadłą ludzkość. Jako Drugi Człowiek wstał z martwych i stał się głową, początkiem nowego rodzaju ludzkiego, nowego pokolenia ludzi mających Jego życie w sobie. Pierwszy człowiek upadł, Drugi zwyciężył! Pierwszy Adam stał się głową rodzaju ludzkiego, który odpadł od Boga w grzech. Ostatni Adam - tak, ostatni, bo po nim nie będzie już żadnego następnego - przyniósł moc odnawiającą upadłych i dał początek nowemu pokoleniu. Poza Nim i wszystkimi tymi, którzy w Nim mają udział w Jego życiu, nie będzie już żadnego innego nowego pokolenia.

KOTWICA WIARY

Przyglądając się uważnie zwiastowaniu apostoelskiemu, począwszy od dnia Pięćdziesiątnicy, łatwo stwierdzamy, jak wielkie znaczenie miało dla nich zmartwychwstanie. Stojąc przed arcykapłanem i jego otoczeniem, przed całą Radą Najwyższą, to jest starszyzną synów Izraela, składali zeznania i oznajmiali fakty, których byli świadkami, a z których na pierwszym miejscu stawiali zmartwychwstanie (Dz.Ap. 5). Nie zwracali przy tym uwagi na grożącą sytuację, ani na fakt, że sam arcykapłan, będąc Sadyceuszem, zaprzeczał i odrzucał zmartwychwstanie ciała.

Powiada się, że historia kołem się toczy, nie powinno więc dziwić nas zbyt, gdy w naszych czasach powstają ludzie, noszący tytuły duszpastery i nauczycieli Kościoła, i głoszący publicznie, bez żadnego wstydu, jawną niewiarę w zmartwychwstanie i inne podstawowe prawdy (Wywiad katolickiego księdza E. Drewermana przedrukowany w "Forum" nr 3(1382) z dn. 19 stycznia 1992 r.).

Główny akcent apostoelskiego zwiastowania najlepiej wyraził Paweł, mówiąc, że zawsze chodzi o osobę "Jezusa Chrystusa, który umarł, więcej, zmartwychwstał, który jest po prawicy Boga" (Rzym. 8,34). Zbawienie człowieka jest ściśle związane z jego wiarą w zmartwychwstanie: "Jeśli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i uwierzysz w sercu swoim,

że Bóg wzbudził Go z martwych, zbawiony będziesz" (Rzym. 10,9). A w innym miejscu pokazuje prostą zależność wiary i zmartwychwstania: "A jeśli Chrystus nie został wzbudzony, daremna jest wiara wasza" (I Kor 15,17).

Zmartwychwstanie nadało znaczenie i sens temu wszystkiemu, co je poprzedzało. Dzięki zmartwychwstaniu krzyż stał się czymś więcej, niż tylko tragiczną śmiercią, a życie Jezusa czymś ważniejszym, niż tylko przykładem. Na fakcie zmartwychwstania opiera się cała istota chrześcijaństwa i wiara zbawiająca człowieka.

Największym dowodem skuteczności "mocy zmartwychwstania" Jezusa jest Jego Kościół. W chwili, gdy na krzyżu rozgrywały się dramatyczne wydarzenia i Baranek Boży składał ofiarę za grzech świata, uczniowie byli przepelnieni strachem i rozproszyli się. Fakt zmartwychwstania umożliwił im ponowne zebranie się razem i cierpliwe oczekiwanie na wylanie Ducha Świętego. W dniu Pięćdziesiątnicy zrodzony został Kościół, nie tylko jako zgromadzenie pojedynczych ludzi ogarniętych wspólną ideą, ale jako nowa wspólnota Ducha, jedno Ciało. Ten Kościół istnieje do dziś i nieprzerwanie jest w nim głoszona prawda o możliwości narodzenia z góry. Żywy Kościół na ziemi jest dla nas dzisiaj największym dowodem prawdy zmartwychwstania.

W.J.L.

Informacja o obozach w Ostródzie

LATO '92

1. Obóz dla rodzin 29.06-10.07
2. Obóz dla dzieci 11.07-22.07
3. Obóz dla młodzieży 23.07-04.08
4. Obóz dla dzieci starszych 06.08-16.08
5. Obóz językowy 17.08-24.08
6. Obóz studencki 25.08-31.08

PROWADZIŁEM ATAK NA PEARL HARBOR



7 grudnia 1991 minęła 50. rocznica japońskiego ataku na bazę marynarki Stanów Zjednoczonych w Pearl Harbor na hawajskiej wyspie Oahu, ataku, który wciągnął Stany Zjednoczone w II wojnę światową. Kapitan Mitsuo Fuchida był dowódcą eskadry lotnictwa, która dokonała nalotu. W 1952 Fuchida opowiedział Johnowi A. Barbourowi o tym wydarzeniu oraz o tym, jak - już po wojnie - znalazł pokój dzięki poznaniu Jezusa Chrystusa.

Lotniskowiec "Akagi" zanurzał się i kołysał na wzburzonym morzu, kiedy fale białą grzywą uderzały o pokład startowy w ciemnościach poprzedzających brzask. Załogi z trudem powstrzymywały samoloty przed ześlizgnięciem się do wody. Była 5:30 rano. Był 7 grudnia. Był to rok 1941.

Stałem w kwaterze naczelnego wodza.

- Jestem gotów do wypełnienia zadania - powiedziałem.

Wiceadmirał Nagumo wstał i mocno uściśnął moją rękę.

- Fuchida - rzekł. - Ufam panu.

Po ostatniej odprawie zająłem miejsce dowodzenia na pokładzie lotnis-

kowca. Mój samolot był gotów do startu; pomalowany w czerwono-żółte pasy ogon oznaczał, że jest to maszyna dowódcy.

Zanim wsiałem, oficer dowodzący obsługą naziemną wręczył mi białą opaskę na głowę.

- To od mechaników. Weź ją do Pearl Harbor - powiedział.

Kwadrans później 183 bombowce i torpedowce były w powietrzu, a 6 lotniskowców pod nami przypominało smużki na powierzchni oceanu. Byliśmy pierwszą falą z 359 samolotów, które powiodłem na Pearl Harbor 275 mil na południe.

O 7:30 osiągnęliśmy północny krańiec wyspy. Nadal nic nie wskazywało na to, że ktoś zauważył naszą obecność w powietrzu. Gdybyśmy mieli przewagę dzięki zaskoczeniu, torpedowce uderzyłyby pierwsze. Po nich zaatakowałyby bombowce. W razie oporu najpierw ruszyłyby do walki bombowce nurkujące, żeby wywołać zamieszanie i ściągnąć na siebie ogień nieprzyjaciela.

O 7:49 dałem sygnał do ataku, ale został źle zinterpretowany. O 7:55 bombowce nurkujące wdarły się na

Hickam Field, Ford Island i Wheeler Field. Dwie minuty potem torpedowce zaatakowały okręty wojenne stojące w porcie. Około 8:00 myśliwce zniszczyły bazę lotniczą i wówczas bombowce zaczęły zrzucać śmiercionośne ładunki na okręty.

Nagle w mój samolot uderzyła jakby olbrzymia dłoń. W lewej burcie pojawiła się zięjąca wyrwa. Mechanizm sterowniczy był zniszczony, ale zanim wróciłem do lotniskowca, zdołałem zrzucić dwie bomby na okręt "Maryland".

W czasie wojny trzykrotnie otarłem się o śmierć. Raz, gdy leciałem na rozpoznanie między Formozą (obecnie Tajwan) i Chinami, zawiadomiono mnie, że zgubiliśmy się i zostało nam paliwa zaledwie na 10 minut. Leciliśmy tuż nad powierzchnią morza i kiedy paliwo się skończyło, wpadliśmy do wody obok chińskiej dżonki. Przy innej okazji rozbiłem się w dżungli. Po raz trzeci śmierć musnęła mnie podczas bitwy o Midway. Po operacji musiałem leżeć w hamaku i wtedy amerykańskie samoloty zaatakowały "Akagi". Tę część okrętu, w której się znajdowałem, wysadziła bomba. Zos-

tałem wyrzucony do oceanu i wywołany przez jeden z niszczycieli.

Kiedy wojna się skończyła, byłem rozczarowany i zgorzkniały. Spędziłem w marynarce 25 lat i niełatwo było mi się przyzwyczaić do życia w cywilu. Zająłem się pracą na roli w pobliżu Osaki.

W moim życiu było bardzo mało miejsca na religię. Teraz jednak żyłem w bliskim kontakcie z naturą i zacząłem myśleć o Bogu - Stworzycielu. Nigdy nie byłem ateistą, ale dorastałem nie będąc formalnie wyznawcą żadnej religii. Całą moją ideologią był "Katechizm wojenny".

Zacząłem zastanawiać się nad tym, że musi istnieć jakiś powód tego, że wciąż żyję. Z 70 oficerów, którzy rano 7 grudnia wystartowali z pokładu "Akagi", wojnę przeżyłem tylko ja.

Potem pewnego dnia zauważyłem na liście japońskich jeńców wojennych, wracających ze Stanów Zjednoczonych, nazwisko pewnego porucznika, którego bardzo dobrze znałem. Pojechałem do portu Uraga, żeby go powitać i dowiedzieć się, jak traktowano jeńców w amerykańskich obozach.

Mój przyjaciel opowiadał o młodej Amerykance, która regularnie odwiedzała jego obóz i starała się uczynić życie jeńców znośniejszym. Gdy jeden z więźniów zapytał, dlaczego była dla nich taka miła, powiedziała:

- Bo moi rodzice zostali zabici przez japońskich żołnierzy.

Więźniowie tego nie rozumieli. Młoda kobieta (nie miała więcej niż 20 lat) wyjaśniła:

- Rodzice byli chrześcijańskimi misjonarzami na Filipinach, kiedy wybuchła wojna. Pojmano ich i kazano rozstrzelać jako szpiegów. Ostatnie pół godziny życia spędziłem na modlitwie o tych, którzy ich schwyтали. Na początku byłam rozgoryczona, gdy dowiedziałam się, co się stało, ale wkrótce moją nienawiść zmyła dana mi przez Ducha Świętego miłość do wszystkich ludzi, nawet moich wrogów.

Była to piękna opowieść, ale ja jej nie rozumiałem.

Niedługo potem, kiedy wychodziłem z tokijskiego dworca, jakiś Amerykanin wręczył mi broszurkę. Była to

historia Jacoba DeShazera. Należał on do eskadry, która 18 kwietnia 1942 zbombardowała Tokio. DeShazer opowiadał o tym, jak - kiedy był przez 40 miesięcy więźniem Japończyków - dostał Biblię. Zaczął ją czytać i powierzył swoje życie Jezusowi Chrystusowi.

Wkrótce po otrzymaniu tej broszurki w artykule wstępnym tokijskiej gazety przeczytałem, że Biblia jest światowym bestsellerem. Zacząłem czytać Nowy Testament. W Ewangelii według św. Łukasza trafiłem na słowa: "Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią". (Łk. 23, 34). Te słowa Jezus wypowiedział na krzyżu, kiedy modlił się o tych, którzy mieli go zabić!

Wtedy zrozumiałem, skąd brała się troska tej Amerykanki. Tego samego dnia postanowiłem pójść za Jezusem.

Przez jakiś czas zmagalem się z problemem, jakim było ogłoszenie mego nawrócenia na chrześcijaństwo. Pewnego dnia zobaczyłem samochód, należący do grupy ewangelizacyjnej, który stał przy jednej z najruchliwszych ulic Osaki. Samochód był wyposażony w megafon. Poprosiłem, by mi pozwolono przemówić i gdy zebrał się tłum, donośnie zabrzmiał mój głos:

- Nazywam się Mitsuo Fuchida. To ja prowadziłem nalot na Pearl Harbor. Teraz oddałem moje życie Jezusowi Chrystusowi.

Następnego dnia w gazetach pojawiły się nagłówki: "Od Katechizmu wojennego do Biblii". To, co powiedziałem, spotkało się z różnym przyjęciem. Niektórzy potępili mnie jako oportunistę. Inni orzekli, że zdradziłem swoich przodków. Pewien górnik-komunista napisał do mnie uprzejmy list, w którym prosił mnie usilnie, bym zerwał z chrześcijaństwem. Swoją list zakończył stwierdzeniem: "Pokój można osiągnąć jedynie dzięki Leninowi".

To nie Lenin, ale Chrystus zmienił moje życie i dał mi prawdziwy pokój. Nikt inny nie mógłby wypełnić w moim życiu ukształtowanej przez Boga pustki.

Na podstawie opowieści Mitsuo Fuchidy - JOHN A. BARBOUR
(Tłum. i opr. M.K.)

LECZ

"Lecz kto będzie mógł znieść dzień jego przyjścia... i kto się ostoi, gdy się ukaze?"

Nie! To nie jest słowo o powtórnym przyjściu Pana Jezusa na ziemię. Nie dotyczy ono również wylewania gniewu Bożego na tę ziemię, czy sądu ostatecznego. Przczytajmy uważnie księgę Malachiasza 3, 1-3.

W wierszu pierwszym czytamy: "Oto Ja posyłam mego anioła, aby m przygotował drogę przede mną" - jest tu mowa o Janie Chrzcicielu. "Potem nagle przyjdzie do swej świątyni Pan, którego oczekujecie..." - Jezus Chrystus był tym oczekiwanym "aniołem przymierza". Dalej czytamy: "Zaiste, on przyjdzie - mówi Pan Zastępów".

Przyszedł... Niespodziewanie, w cichą noc, w stajni betlejemskiej. Każdego roku cały świat przypomina o tym wydarzeniu. Znamy dobrze uczucia towarzyszące naszemu rozpamiętywaniu narodzin Pańskich. Ludzie biegają do kościołów oglądać zaimprovizowane żłobki. Choinki, prezenty, życzenia: panuje raczej powszechna radość.

W tym sielskim obrazie jakże ostro brzmi pytanie: "Kto będzie mógł znieść dzień jego przyjścia?"

"Ogień odlewacza, ług folusznika" - jakże inny obraz od tego, do którego przywykliśmy. Zwykle słyszy się o Dzieciątku, o miłości Bożej objawionej w Synu, o Tym, który pocieszał smutnych, leczyl chorych...

Oczywiście, ten obraz jest prawdziwy, ale tak naprawdę jest to tylko połowa obrazu. W Ew. Jana 1, 14 czytamy: "Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas... pełne łaski i prawdy". Pierwsza połowa obrazu to **ŁASKA**, miłosierdzie. Druga połowa, to **PRAWDA**, sprawiedliwość.

O tym mówi właśnie prorok Malachiasz w przytoczonym wyżej fragmencie. Jezus Chrystus przyszedł opowiadać o łasce i miłości Bożej, ale również o sprawiedliwości Bożej.

KTO BĘDZIE MÓGŁ...

W Jego życiu i nauczaniu wyraźnie widać dwie rzeczy:

Odpuszczenie grzechów, pomoc chorym i cierpiącym, pocieszenie smutnych i w końcu śmierć Jezusa, jako okup za nas - to **ŁASKA**.

Chrzest Jezusa w Jordanie - "godzi się nam wypełnić wszelką sprawiedliwość"; kazanie na górze - "słyszeliście...a ja wam powiadam"; oczyszczenie świątyni z kupców i handlarzy; "idź i więcej nie grzesz"; aż wreszcie: Ojciec mój, jeśli można, niech mnie ten kielich minie; wszakże nie jako Ja chcę, ale jako Ty"; i śmierć na krzyżu za nasze grzechy - to Boża **SPRAWIEDLIWOŚĆ**.

Pan Jezus nie tylko przyszedł opowiadać o łasce. On ją pozostawił na tej ziemi i dlatego każdy może dziś znaleźć łaskę i skorzystać z niej. To samo dotyczy prawa i sprawiedliwości. W Ew. Mateusza 12, 18-20 czytamy, że Jezus miał "obwieścić narodom sąd", ale nie tylko; miał "doprowadzić do **ZWYCIĘSTWA SPRAWIEDLIWOŚCI!**" Tak, On usiadł aby wytapiać i czyścić srebro! Kogo to dotyczy? Ludzi z tego świata? Czy chodzi tu o wytapianie ludzi nie zbawionych?

Nie! "Synów Lewiego" - tak mówi Słowo Boże.

Wiemy, że z rodu Lewiego wywodził się kapłani. My również jesteśmy "królewskim kapłaństwem" (I Ptr. 2,9), chętnie się tym chlubimy. Chwała Panu! Tak jest w rzeczywistości i to Bóg nas tak nazwał.

Czy poddajesz się z tą radością ogniowi Bożemu, który ma Ciebie wytopić i oczyścić? Pan Jezus mówi o tym ogniu: "Ogień przyszedłem rzucić na ziemię i jakżebym pragnął, aby już płonął". (Łk. 12,49).

Wiemy z Ewangelii, że wielu odrzuciło ten ogień. Odrzucili go faryzeusze, nauczani w piśmie, ale również Jego uczniowie mówiąc: "Twarda to mowa, któż jej słuchać może?" (Jan

6, 60). Z radością przyjmowali **ŁASKĘ** - pocieszenie, uzdrowienie, nakarmienie chlebem, ale odrzucili **PRAWDĘ**. Nie mogli ostać się przy ogniu, który miał ich wypalić.

Możesz zapytać "z czego mam być jeszcze oczyszczony? Przecież dawno temu w pokucie wyznałem Bogu swoje grzechy i otrzymałem odpuszczenie". To dobrze, ale mimo tego może być wiele rzeczy w Twoim życiu, które Bóg chce oczyścić. Może zdarzają się jeszcze w twoim małżeństwie tzw. "ciche dni"? Jak to się ma do przykazania Bożego, które mówi, żeby słońce nie zachodziło nad gniewem waszym?

Może łatwo wpadasz w gniew, łatwo obrażasz się? Może wiele jest twojego krzyku: w pracy, bo potraktowano cię niesprawiedliwie, w domu, bo żona spóźniła się z obiadem, albo nie wyprasowała ci na czas koszuli...

Może nosisz w sercu obrazę lub chociażby żal do brata lub siostry ze Zboru, bo coś przeciwko tobie powiedziano, może niesłusznie skrzywdzono?

Jeżeli pozwolimy, aby Pan Jezus Chrystus doprowadził do zwycięstwa sprawiedliwość, to w naszym życiu będzie wtedy tak, jak mówi Słowo Boże w Liście do Efezjan (4, 31-32): "Wszelka gorycz i zapalczliwość, i gniew, i krzyk, i złorzeczenia niech będą usunięte spośród was wraz ze wszelką złością. Bądźcie jedni dla drugich uprzejmi, serdeczni, odpuszczający sobie wzajemnie jak i wam Bóg odpuścił w Chrystusie".

Był czas w naszym życiu, że przyszliśmy do naszego Zbawiciela, a On przebaczył nam nasze grzechy. Pragnęliśmy nowego życia, a On dał nam swoje życie. Przyszliśmy ze smutkiem, a On dał nam radość. Przyszliśmy chorzy, a On nas uzdrowił. Otrzymaliśmy to wszystko dlatego, że Jezus Chrystus przyszedł na ziemię z wszelkim bogactwem łaski i miłosierdzia. "**Peten łaski**" i "**Peten prawdy**". Prawdy, która rozprawia się z naszymi dawno popełnionymi grzechami, ale która każe nam pozostawić **WSZELKI grzech** i mieć "odrazę nawet do szaty skalanej przez ciało" (Judy 23). Jest to dla nas możliwe, ponieważ Pan Jezus Chrystus przyniósł ogień, którym chce nas oczyścić.

Codziennie przychodzimy do Boga po łaskę i miłosierdzie. Czy również codziennie przychodzimy po Boży ogień? Czy prosimy Boga o oczyszczenie? Czy ten ogień płonie w naszym sercu, niszcząc kłamstwo, plotki, gorycz, zapalczliwość, gniew...?

Niech Pan sprawi, abyśmy mogli powiedzieć tak, jak Piotr: "Panie! Do kogo pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego". (Jan 6, 68). To są słowa, które zbawiają, pocieszają, oczyszczają.

Przyjdźmy więc z ufną odwagą do tego, który jest "jak ogień odlewacza..."

WALDEMAR ŚWIĄTKOWSKI

Uprzejmie prosimy Czytelników, aby ewentualne materiały do zamieszczenia w "Słowie i Życiu" przysyłać do 10 dnia każdego parzystego miesiąca (np. 10.04, 10.06 itd.).

Redakcja



Korespondencyjne Seminarium Biblijne w Warszawie

Korespondencyjne Seminarium Biblijne działa od 1984 r. Jego zadaniem jest pomoc Kościołom, Zborom oraz poszczególnym wierzącym w ich duchowym rozwoju i służbie, poprzez szeroko rozumiane nauczanie, koncentrując się szczególnie na tych działaniach, które są najbardziej istotne lub które nie są w pełni objęte normalną działalnością lokalnych Zborów.

Swoje cele Seminarium realizuje poprzez:

1. Prowadzenie 2-letnich kursów biblijnych, tzw. podstawowych dla wszystkich zainteresowanych studium Biblii i poznawaniem chrześcijańskiego życia.
2. Program "podyplomowy" dla absolwentów szkół biblijnych.
3. Szkolenie duchowych przywódców w lokalnych Zborach.
4. Działalność wydawnicza w zakresie:
 - duchowego przywództwa,
 - dydaktycznych materiałów dla nauczania zborowego.
5. Gromadzenie i rozpowszechnianie unikalnych nagrań wykładów prowadzonych w Seminarium.
6. Poradnictwo w zakresie nauczania zborowego.
7. Organizacja i współorganizacja kursów, szkoleń i konferencji na zlecenie Zborów.

Najważniejszą działalnością Seminarium jest prowadzenie 2-letniego programu, zwanego kursem podstawowym.

Jego zadaniem jest szkolenie w zakresie wiedzy biblijnej osób, które chciałyby w większym stopniu uczestniczyć w służbie Kościoła. Jest on przeznaczony dla osób uznających Pismo Święte za ostateczny autorytet w sprawach wiary, życia i służby, a które z różnych względów nie mogą zdobywać wiedzy biblijnej w szkołach o charakterze stacjonarnym. Celem jego jest pomoc w poznawaniu Biblii oraz nabywaniu umiejętności praktycznego zastosowania jej nauki w życiu codziennym i służbie. Słucha-

cze pochodzą zwykle z różnych wyznań (na obecnym kursie są przedstawiciele 10 Kościołów).

Kurs ten odbywa się (w systemie zaocznym) cyklicznie co dwa lata. Najbliższy kurs rozpocznie się we wrześniu br., a nabór kandydatów prowadzony będzie od marca do końca czerwca.

Program kursu podstawowego obejmuje 21 przedmiotów, zgrupowanych w trzech podstawowych działach, którymi są: biblistyka i historia, zagadnienia dogmatyczne oraz zagadnienia teologii praktycznej.

Studenci, po otrzymaniu specjalnie do tego celu przygotowanych materiałów, studiują w domu. Raz w miesiącu spotykają się razem w Warszawie, by podczas dwudniowej konsultacji (w piątek i sobotę) słuchać wykładów uzupełniających temat, który właśnie poznali, zadawać pytania, dyskutować i wspólnie modlić się. Po otrzymaniu następnej porcji materiałów, wracają do domów, studiując kolejne zagadnienia.

Na dwuletni program nauczania składają się następujące przedmioty:

1. Wprowadzenie do Biblii
2. Stary Testament, cz. I - Historia Izraela
3. Stary Testament, cz. II - Zarys Ksiąg

4. Stary Testament, cz. III - Teologia
5. Nowy Testament, cz. I - Zarys Ksiąg
6. Nowy Testament, cz. II - Teologia
7. Osoba i życie Jezusa Chrystusa
8. Historia chrześcijaństwa
9. Chrześcijańska wiara
10. Wprowadzenie do dogmatyki biblijnej
11. Osoba i dzieło Ducha Świętego
12. Kościół Nowego Testamentu
13. Zarys etyki biblijnej
14. Apologetyka biblijna
15. Metody studiowania Biblii i hermeneutyka
16. Ewangelizacja i uczniostwo
17. Duszpasterstwo
18. Kaznodziejstwo i nauczanie
19. Praca z dziećmi
20. Praca z młodzieżą
21. Chrześcijańska rodzina

Zainteresowani mogą otrzymać informator oraz uzyskać bliższe informacje o Seminarium pod adresem:

KOESPONDENCYJNE SEMINARIUM BIBLIJNE

ul. Puławska 114

02-620 Warszawa

tel. 44-05-62, 44-06-25, fax 44-16-00

Codziennie (oprócz sobót, niedziel i świąt) w godz. 9-15.

MICHAŁ WEREMIEJEWICZ
dyrektor KSB





Święta Pana

Biblia jasno stwierdza, że żydowskie święta w swoim prorockim wymiarze wskazują na wszystkie aspekty dzieła o-biecanego Mesjasza (zob. Kol.2,16-17). Są one szczególnie fascynujące z prorociego punktu widzenia nie tylko dlatego, że wskazują na doniosłe wydarzenia w chrześcijaństwie, ale także dlatego, że same stanowią prorocki kalendarz owych wydarzeń.

CZTERY WYPEŁNIŁY SIĘ

Pan Bóg wyznaczył siedem świąt w roku, które Izrael miał obchodzić (zob. 3 Mojż. r. 23). Pierwsze cztery święta wskazywały proroczo na cztery zdarzenia związane z życiem Pana Jezusa Chrystusa, które wydarzyły się dokładnie w dniach obchodzenia tych świąt.

1) Święto Paschy

Wskazywało ono na Pana Jezusa Chrystusa jako naszego Baranka paschalnego, który miał zostać zabity za nasze grzechy (1 Kor.5,7; Ew. Jana 1,29; 1 Piotra 1,18-19). Ukrzyżowanie Pana Jezusa nastąpiło w dniu Święta Paschy (zob.Ew. Jana 18,28).

2) Święto Przaśników

Wskazywało ono na doskonałe życie Mesjasza. Kwas jest symbolem grzechu, a Pan Jezus był bez grzechu. Sam nazwał siebie "Chlebem Żywota" (Ew. Jana 6,35). Chrystus jest naszym Przaśnym (bez kwasu) Chlebem. Jego ciało zostało złożone w grobie, ale nie ujrzało skażenia. On był tym ziarnem pszenicznym, które wpadło do ziemi, obumarło i wydało owoc.

3) Święto Pierwocin

Wskazywało ono na zmartwychwstanie Chrystusa, które miało miejsce w dniu tego święta! I dlatego apostoł Paweł, pisząc Koryntianom o zmartwychwstaniu, użył takiego zwrotu: "A jednak Chrystus został wzbudzony z martwych i jest pierwiastkiem (dosł. pierwocinami) tych, którzy zasną" (1 Kor.15,20).

4) Święto Pięćdziesiątnicy

Wskazywało na początkowe zniwo dusz, które miało nastąpić na początku eonu Kościoła. W tym dniu zstąpił Duch Święty i z uczniów Pana Jezusa utworzył Kościół - Ciało Chrystusowe.

TRZY ŚWIĘTA JESZCZE SIĘ NIE WYPEŁNIŁY

Ponieważ prorocka symbolika pierwszych czterech świąt wypełniła się literalnie w odniesieniu do chrześcijaństwa i ponieważ wydarzyło się to dokładnie w dniach obchodzenia tych świąt, zatem jedynym logicznym wnioskiem jest przypuszczenie, że pozostałe święta również wypełnią się w powiązaniu z chrześcijaństwem, i że ich spełnienie nastąpi w określonych dniach owych świąt.

5) Święto Trąb

Wskazuje ono na dzień przyjścia Pana Jezusa po swoich, na dzień pochwylenia Kościoła na spotkanie z Nim: "Gdyż sam Pan... na głos... trąby Bożej zstąpi z nieba; ...porwani będziemy w obłokach w powietrze, na spotkanie Pana" (1 Tes.4,16-17).

6) Święto Odkupienia (Pojednania)

Wskazuje na Powtórne Przyjście Pana Jezusa Chrystusa wraz ze świętymi (zob. Judy 14) na ziemię, kiedy to nastąpi zbawienie resztki Izraela (Rzym.11,1-6 i 25-36; Zach.12,10).

7) Święto Szałasów

Wskazuje na obietnicę Pana, że On znowu zamieszka pośród swojego ludu, gdy powróci, aby panować na Górze Syjon w Jerozolimie (zob. Mich.4,1-7).

UWAGI KOŃCOWE

Zwróćmy uwagę, że długa przerwa pomiędzy pierwszymi czterema świętami i następnymi trzema, proroczo odnosi się do obecnego wieku Kościoła. Zauważmy także, że święta Pana są zgodne z Bożym nakazem obowiązującym od czasu stworzenia, a mianowicie, sześć z nich jest "świętami pracy", zaś siódme jest "świętem odpocznienia".

Święta Pana wskazują także na pochwylenie Kościoła przed Wielkim Uciskiem. Najpierw Kościół zostanie zabrany w dniu Święta Trąb, natomiast wierząca resztką Izraela zostanie później uformowana poprzez doświadczenia Wielkiego Ucisku i zebrana z czterech stron świata w dniu Święta Odkupienia (Pojednania).

dr DAVID R. REAGAN
(oprac.W.B.)

Ofiary na Dom Spokojnej Starości "Betania" w 1991 r.

T.R.Adamiec, Warszawa - 615.000 zł; K.Chleboś, Koszalin - 205.000 zł; J.Suwart-Radomsko, 560.000 zł; P.Warzyniak, Bielsk Podlaski - 100.000 zł; K.Szymańczyk, Olsztyn - 50.000 zł; Z.Fraćkowiak, Lidzbark Warmiński - 1.000.000 zł; M.Weremiejewicz, Warszawa - 1.000.000 zł; P.Wróbel, Ostróda - 120.000 zł; J.Wróbel, Bielsk Podlaski - 50.000 zł; M.Jakoniuk, Gdańsk - 100.000 zł; A.Dwócznik, Działdowo - 150.000 zł; D.Maternicka, Susz - 400.000 zł; M.Burchart, Bydgoszcz - 30.000 zł; A.Lewczuk, Warszawa - 50.000 zł; K.Chojnicki, Ostróda - 100.000 zł; Zbór KZCh, Muratyn - 300.000 zł; Zbór KZCh, Potczyn Zdrój - 1.000.000 zł; Zbór KZCh, Sosnowiec - 900.000 zł; Zbór KZCh, Gdynia - 965.200 zł; Zbór KZCh, Olsztyn - 1.083.500 zł; Zbór KZCh, Siemiatycze - 400.000 zł.

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy za pamięć, modlitwy i finansowe wsparcie Domu Spokojnej Starości "Betania" w Ostródzie. Złożoną ofiarą daliście wyraz waszej miłości do Boga, służąc bliźnim. W Słowie Bożym czytamy następujące słowa: "Wtedy powie król tym po swojej prawicy: Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, odziedziczcie Królestwo, przygotowane dla was od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a daliście mi pić, byłem przychodniem, a przyjęliście mnie. Byłem nagły, a przyodzialiście mnie, byłem chory, a odwiedzaliście mnie, byłem w więzieniu, a przychodziliście do mnie. Wtedy odpowiedzą mi sprawiedliwi tymi słowy: Panie! Kiedy widzieliśmy cię łaknącym, a nakarmiliśmy cię, albo pragnącym, a daliśmy ci pić? A kiedy widzieliśmy cię przychodniem i przyjęliśmy cię albo, nagim i przyodzialiśmy cię? A król, odpowiadając, powie im: Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych moich braci, MNIE uczyniliście" (Mt. 25, 34-40).

Serdecznie zachęcamy Czytelników "Słowa i Życia" do czynnego udziału w służbie niesienia pomocy bliźnim, w imieniu Jezusa.

PAWEŁ WRÓBEL
dyrektor DSS "Betania"

Wszystkim, którzy chcieliby wesprzeć finansowo działalność domu "Betania", podajemy nr konta:

DOM SPOKOJNEJ STAROŚCI
"BETANIA"
PKO OSTRÓDA
NR 51653 - 1863 - 136

MARCH FOR JESUS



EUROPEJSKI

THE GOSPEL TO THE NATION BY 2000

**"Głos Jezusa słysząc...
trzymaj z nami krok,
dołącz głos swój w pieśni,
módl się, wyteż wzrok".**

Zaczął się w 1987 roku w Anglii, kiedy trzy wspólnoty chrześcijańskie "Ichthus", "Młodzież z Misją" i "Pionier" rozpoczęły marsze modlitwy i pieśni chrześcijańskiej, pod nazwą **"Marsz dla Jezusa"**.

Wezwano wówczas chrześcijan różnych denominacji do wyjścia na ulicę i przedstawienia Jezusa w procesjach chwały oraz ogłoszenia swego posłuszeństwa Królowi królów. Organizatorzy mieli nadzieję, że w pierwszym "Marszu" weźmie udział 5000 osób. Kiedy w centrum Londynu, pomimo ulewy, pojawiło się 15000 uczestników organizatorom nasunęło się pytanie: "Panie, czy jest w tym coś, z czego nie zdawaliśmy sobie do tej pory sprawy?". Nikt wtedy nie przypuszczał, że oto rozpoczęło się coś, co pewnego dnia połączy cały świat.

Początkowo spotykano się w dzielnicach, gdzie planowano budowę nowych świątyń, a także na miejskich bazarach. Z czasem na punkt startu wyznaczono miejsca o szczególnym znaczeniu dla narodu. I tak np. modlono się pod gmachem parlamentu, pałacu królewskiego Buckingham i w innych miejscach. **"Marsze dla Jezusa"** były wspaniałym błogosławieństwem Chrystusa w Anglii, gdy tłumy chrześcijan zjednoczone w modlitwie i publicznym uwielbieniu Pana, dawały narodowi możliwość spojrzenia na Chrystusa i Jego Królestwo.

Na program "Marszów" składały się ewangelizacje poprzez muzykę (refreny i pieśni) i modlitwę. Wyróżniającym się od początku liderem w gronie organizatorów jest piosenkarz i kompozytor **Graham Kendrick**, którego utwory były tworzone z myślą o "Marszu" i stały się znane w wielu krajach. Stopniowo wprowadzano nowe pomysły, między innymi pantomimę. **"Marsze dla Jezusa"** stały się na tyle atrakcyjną formą ewangelizacyjną, że mogły być wzorem dla innych. Idea pomysłodawców otwierała drzwi w kierunku jednoczenia się różnych Kościołów chrześcijańskich w Wielkiej Brytanii, a następnie w wielu miastach europejskich.

Okazało się, że wiara nie musi być tylko sprawą osobistą, sprawą manifestowaną w murach świątyni, lecz może stać się sprawą publiczną miasta, narodu, a być może w przyszłości i całego świata. **"Marsz dla Jezusa"** jest popierany przez Światową Radę Ewangelizacji, w celu zorganizowania "Marszu" - we wszystkich sferach czasu - w dniu 24 czerwca 1994 roku.

Pochody modlitwy i pieśni mają swoje miejsce w wielu krajach Europy, chociaż nie wszędzie (z różnych powodów) znane są pod nazwą **"Marszu dla Jezusa"**. W byłej NRD nazywano je "Pokojowymi Marszami Wielkanocnymi", w Hiszpanii i Portugalii funkcjonują jako "Marsze dla Chrystusa", a to z tego powodu, że imię Jezus nosi wielu obywateli wymienionych krajów.

W tym roku organizatorzy **"Marszu dla Jezusa"** zaprosili do udziału wszystkie stolice europejskie, wyznaczając dla nich wspólną datę **23 maja**. Od Moskwy do Dublina będzie tego dnia zwiastowany i wywyższany Chrystus, a treścią wznoszonych modlitw - odnowa życia chrześcijańskiego Europy. Oprócz "Marszów" europejskich odbędą się podobne w 100 miastach USA. Chrześcijańscy w Ameryce chcą jednoczyć się z naszymi modlitwami o reewangelizację Europy.

Dechrystianizacja bogatych zachodnich społeczeństw Europy, a też do niedawna, za sprawą komunizmu, państwowa ateizacja społeczeństw biednego Wschodu dokonały olbrzymiego spustoszenia duchowego w sercach i umysłach wielu ludzi. I chociaż jeszcze bardziej oddaliliśmy się od jedności Kościoła katakumb, to potrzebę zjednoczenia odczuwają dziś wszystkie wspólnoty chrześcijańskie. Każda więc akcja głosząca Królestwo Boże, przyjmowana jest z apłobą wierzących i ich sympatyków.

Nazwę **"Europejski Marsz dla Jezusa"** organizatorzy rezerwują wyłącznie dla pochodów ekumenicznych. Chcą burzyć mury oddzielające Kościoły chrześcijańskie, nie czekając na pojednanie elit duchowieństwa.

Z takim przesłaniem wróciła z Monachium (jesień 1991 r.) z europejskiego spotkania liderów **"Marszu dla Chrystusa"** polska delegacja w osobach Dariusza Cupiata i niżej podpisanego.

Polska przyłączy się po raz pierwszy do tej szczytnej formy głoszenia Jezusa. Krajowy Komitet Organizacyjny **"Europejskiego Marszu dla Jezusa"** zebrał się już kilkakrotnie w Warszawie. Jego członkowie to przedstawiciele organizacji: "Światło - Życie", "Alleluja", "Misja", "Młodzież dla Chrystusa", "Missio Musica" i inne, które współpracują z Kościołami różnych denominacji chrześcijańskich.

MARSZ DLA JEZUSA

kich. Obecnie czynione są starania o powołanie Honorowego Komitetu Organizacyjnego reprezentującego Episkopat Polski, Polską Radę Eku-
 meniczną, Forum Współpracy Chrześcijań, Episkopat Kościoła Unickiego, a być może i innych.

Oprócz Warszawy, planuje się również zorganizowanie podobnych "Marszów" w innych miastach w Polsce. Najbardziej zaawansowane są do tej chwili: Wrocław, Lublin, Katowice, Ustroń, Gdańsk. W przygotowa-

niach przoduje, co powinno - moim zdaniem - głęboko zastanowić chrześcijan ewangelicznie wierzących, Kościół Katolicki.

Informacje można uzyskać w biurze Europejskiego Marszu dla Jezusa ul. Conrada 7, 01-929 Warszawa, tel. 34-42-13 (poniedziałki: 14-20), fax 34-42-13.

Jeżeli chcesz wesprzeć finansowo te przygotowania, ofiarę możesz wpłacić na konto: Bank Przemysłowo-Handlowy III O/Warszawa Nr konta:

320049-4112-132 Europejski Marsz dla Jezusa.

Jezus jest godzien otrzymania wszelkiej chwały. To wspaniałe, że można być taki dzień w roku, gdy chrześcijanie różnych narodowości, Kościołów oraz kultur, wspólnie wielbią Chrystusa w nadzwyczajnej publicznej modlitwie.

ZBLIŻA SIĘ DZIEŃ, BY GŁOSIĆ KRÓLA.

UPEWNIJ SIĘ, CZY 23 MAJA JEST ZAZNACZONY W TWOIM KALENDARZU.

NIE PRZEGAP TEJ HISTORYCZNEJ DATY!

RYSZARD KRAWCZYK



Uczestnicy europejskiej konferencji (Monachium 1991) "Marszu dla Jezusa".
 Od lewej: Dariusz Cupiał, Graham Kendrick, pierwszy od prawej Ryszard Krawczyk.

**23 MAJA 1992 - EUROPA WSCHODNIA I ZACHODNIA
 ZJEDNOCZONA W MARSZU DLA JEZUSA!!!**



Chrześcijańska Społeczność Misyjna - to powołana przez pastora Chrześcijańskiej Społeczności w Warszawie agenda o charakterze ponadwyznaniowym, posiadająca status fundacji działającej na rzecz wspierania ewangelizacji i misji Kościoła chrześcijańskiego. Działalnością ChSM kieruje pastor W. Andrzej Bajeński.

Świadczenia

**"Mam i inne owce,
które nie są z tej owczarni;
również i te muszą przyprowadzić
i głosu mego słuchać będą"**
(Jan 10, 16).

Zawsze uważałam się za wierzącą, ale byłam tylko osobą religijną, co nie jest zbyt pochlebne, zważając na fakt, że to właśnie ludzie religijni ukrzyżowali Pana Jezusa.

Potrafiłam odłożyć na rok wszystkie zajęcia, byle tylko być każdego dnia w kościele. Bóg jednak był dla mnie rzeczą dodatkową, zbyt abstrakcyjną i odległą, by liczyć się w moim życiu. Nigdy z Nim osobiście nie rozmawiałam, bo uważałam, że mam jeszcze na to bardzo dużo czasu, a zresztą na pewno jestem przez Niego oceniona pozytywnie, bo (jak mi mówiono) każdy mój krok do kościoła jest policzony. Nie znałam jeszcze wtedy Biblii, nie mogłam więc przekonać się, że jest to nauka błędna.

Nad Słowo Boże przedkładałam rozmowy z duchownymi. Bardzo angażowałam się we wszystkie prace, od sprzątanego do prowadzenia grup "modlitewnych". Wszystko to jednak służyło wywyższeniu mego "ego". Wmawiałam też sobie, że jest to doskonała droga do osiągnięcia zbawienia.

Wkrótce, myśląc o jeszcze większym poświęceniu z mojej strony, postanowiłam, po ukończeniu szkoły, wstąpić do zakonu.

Zaczęły się pozy. Dla mnie oczywiście ważne było jedynie to, co zewnętrzne - pierwsze to ubiór: zawsze czarny, na szyi olbrzymi krzyż itd. Ale Jezus był zawsze daleko. A ja, co najgorsze, wcale nie uważałam się za

zgubioną i jeszcze dodatkowo wszystkich pouczałam w sprawach wiary. Każdy mój czyn powiększał moją samozniewagę i pychę, ale na zewnątrz nosiłam maskę świętości. Takie było moje życie przez około 5 lat.

Później do mego miasta przyjechała grupa osób, by prowadzić akcję "Biblia pod Namiotem". Praktycznie bardzo rzadko przychodziłam "pod namiot", jeżeli już - to przed oficjalnym rozpoczęciem, po to, by zobaczyć czy ci, którzy "uważają się" za chrześcijan nie kłócą się, nie obmawiają się wzajemnie, tak jak to działo się w grupach do których należałam.

Mogę stwierdzić, że byłam rozczarowana...

Bardzo też dziwił mnie fakt, że ci ludzie mogą publicznie przyznać się do Chrystusa, ja osobiście nigdy tego nie robiłam, wstydziłam się Go.

Akcja jednak zakończyła się, a ja - dlatego że byłam obecna, nie wtedy kiedy powinnam - nie przebudziłam się i byłam ciągle obojętna.

Dopiero później przyjaciółka poprosiła mnie, bym pojechała z nią do jednej z osób prowadzących taką akcję. Powód był tylko jeden - ja znałam tamto miasto, miałam tam rodzinę i moja rola miała ograniczać się jedynie do wskazania koleżance ulicy...

Gdy znalazłyśmy się na miejscu, zaczęliśmy rozmawiać o różnych problemach z pastorem i jego żoną. Okazało się, że na każdą wątpliwość daje odpowiedź sam Bóg przez Swoje Słowo - Biblię. Byłam zaszokowana.

Od tamtego czasu zaczęły się regularne spotkania. Po pewnym czasie Jezus wszedł do mego życia, zdecydowałam się Go przyjąć. Mój stary

świat rozsypał się, stałam się zupełnie nową osobą, zmieniałam się dzień po dniu. Zauważyłam, że Bóg odpowiada na moje modlitwy i to było tak cudowne!

Chwilami jednak trudno mi było pogodzić moje tradycyjne myślenie z nową, dla mnie, biblijną nauką, którą poznawałam. Nie chodziło mi o nic innego, tylko o to, że to jest straszne, jak wiele milionów ludzi chodzi w błędzie, tak jak, do niedawna, ja.

Postanowiłam podzielić się z otoczeniem swoimi doświadczeniami. Jedynym skutkiem tego działania było to, że dzień po dniu traciłam koleżanki, ich kontakty ze mną były coraz bardziej wymuszone. Została tylko ta jedna, która niejako zapoczątkowała tę moją nową drogę. Obie zostałyśmy "wyrzucone" z dawnej grupy, zabroniono nam pojawiać się, bo obawiano się, że możemy "wciągnąć" jedną z wających się owieczek.

Było nam bardzo ciężko.

Zaczęłyśmy też oczekiwać chwili, kiedy będziemy mogły przyjąć chrzest. Podejrzliwość rodziców sprawiła, że przyjąłam chrzest dopiero po roku oczekiwania.

Cieszę się również, że w miejscowości, w której obecnie studiuje, znalazłam Chrześcijańską Społeczność. Nikt obecnie nie może budzić w moim sercu wątpliwości słowami: "najpierw pokręć wam w głowach, a potem pozostawiają swoim problemom".

Mam świadomość, że "pojedynczą kartkę bardzo łatwo jest zniszczyć, czego nie da się tak łatwo dokonać gdy jest już 50 kartek" (Dawid Watson).

Chciałam podzielić się z wami tą radością, że Jezus jest moim Panem, że prowadzi mnie każdego dnia i **Swą** obecnością rozjaśnia moje życie, daje mi na wszystko odpowiedź i zdejmuje z ramion ciężar win.

Chwała Panu!

Ania

"Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli ktoś usłyszy głos mój i otworzy drzwi, wstąpię do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną" (Obj. 3,20).

Pomimo, że Ewangelia zbawienia jest głoszona od wielu lat, istnieją tysiące miliony ludzi, którzy nie otworzyli swoich serc dla Jezusa Chrystusa.

Może nie powinno to dziwić, przecież nawet wtedy, gdy Jezus chodził po ziemi wielu widziało znaki, zasiadało z Nim do stołu, patrzyło na Jego krzyż, a nie uwierzyło...

To, co dzisiaj powinno nas niepokoić, to fakt, że ludzie, których serca pozostają zimne i puste, uważają się za naśladowców Chrystusa. Tak sądzą, ale nimi nie są, bo nie rozumieją, co to naprawdę znaczy żyć w Chrystusie.

Znam bardzo wielu takich ludzi, sama wychowałam się w takiej rodzinie i przed swoim nawróceniem byłam taka, jak oni! Wiem, jak bardzo trudno jest poznać Chrystusa, przyjść do niego, a gdy się Go już znajdzie, trzeba każdego dnia pokonywać dziesiątki przeszkód i barier, wznoszonych przez najbliższych, którzy chcą zniszczyć, lub chociażby utrudnić, codzienną społeczność z Panem.

Jest to bardzo bolesne...

Po moim nawróceniu zrozumiałam, co znaczą słowa: **"najtrudniej jest być prorokiem we własnym kraju"**, być odepchniętym przez przyjaciół, wyszydzanym przez wszystkich wkoło, a przede wszystkim uzależnionym od rodziców, którzy nie akceptują i nie chcą uszanować zmiany twego myślenia i działania.

Moi rodzice i znajomi nie znają potrzeby modlitwy, a jeżeli już "modlą się", to jedynie wtedy, gdy czegoś potrzebują, gdy dotknie ich jakieś nieszczęście.

Nie jest to też powierzenie złamanego serca Ojcu, nie jest to nawet prośba, jest to niejako specyficznie pojmowana ofiara, dla złagodzenia Bożego gniewu, jest to "coś" za "coś". Forma nie jest ważna, ale najczęściej modlitwa - to szybkie "wydeklowanie" wyuczonego na pamięć tekstu. Są też ludzie, którzy trzymają się ściśle określonego czasu na modlitwę: rano, wieczorem, podczas niedzielnego nabożeństwa. Są też okresy szczególnie wyróżnione, np. październik - ale w tych "październikowych" modlitwach Chrystus jest spychany na dalszy plan, najważniejsze jest powtórzenie 50 razy pozdrowienia, jakim powitał anioł Marię, gdy przyszedł jej oznajmić, że została wybrana na matkę Jezusa (Łk 1,28).

Każdego dnia przechodzisz wśród tysiąca osób, co druga nosi na szyi zawieszony piękny krzyż, ale gdybyś spróbował zapytać o miejsce Chrystusa w ich życiu, spotkałbyś śmiech lub rumieniec wstydu. Żadna z tych osób nie przyzna Ci się publicznie do wiary w Chrystusa. Może dlatego, że tak naprawdę, to wcale nie wierzy?

Publicznie można wzywać imienia Bożego, ale tylko tonem pełnym pretensji i zdenerwowania lub zniecierpliwienia, gdy coś się nie uda, krzyżąc "o Boże!".

Tysiące tych osób przychodzi w niedzielę i zajmują miejsca w kościołach. Wielu jest twarzy szczerych, wiele też odświętnych masek. Ci w maskach nie przyszli na pewno wielbić Boga, a więc po co to wszystko - z obowiązku, przyzwyczajenia, z chęci "pokazania się"?

Tysiące kłęką przed obrazem, myśląc ze złością, że właśnie pobrudzi sobie za chwilę spodnie. Więc po co w ogóle kłękać? Nie ważne, co pomyślą inni, jak mechaniczne roboty powtarzające te same gesty, ale czy warto zanosić przed oblicze Boga taki pakunek fałszu? Mamy przecież świadomość, że w geście tym nie ma niczego dla Jezusa (więcej dla stojących obok), że jest to tylko taki zewnętrzny rytuał, bardziej przedstawienie teatralne, niż wyraz czci.

Jest jeszcze jedno - nie widziałam nigdy w swoim otoczeniu, aby ktoś,

idąc na spotkanie z Panem, trzymał w swych rękach otwartą Biblię.

Oczywiście, większość tę księgę posiada, ale tylko dlatego, że tak wypada. Czytanie jej pozostawia się już duchownym. Od czasu do czasu przekartkujemy z dzieckiem "Biblię w obrazkach", bo pociąga nas piękno barw i ilustracji, ale - nie za często! Po co zaczynać i narażać się na pytania, gdy ograniczamy swą wiedzę do tych pierwszych jedynie symbolicznych obrazów - jabłko, wąż, potop...

Bardzo trudno jest dotrzeć do takich serc, bardzo trudno rozpocząć z nimi rozmowę o Zbawicielu, skoro słyszysz od nich, że oni są "wierzący", a i owszem, "praktykujący" przecież. Bardzo trudno jest do nich przemówić, gdy obstawiają się dookoła rekwizytami, a nie dopuszczają do głosu prawdziwego Boga.

Ludzie, którzy pędzą drogą zagłady, tworzą współczesną rzeczywistość: rozbite rodziny, kłamstwo, nieufność, pogoń za pieniądzem; to oni "wierzący", zakrapiający każde przedsięwzięcie alkoholem; to oni, a właściwie szatan, który mieszka w nich.

Nie ma tu miłości, którą daje Chrystus. Wieczni aktorzy przed Bogiem i ludźmi, wierni widzowie tego filmu, umierają w osamotnieniu, gdyż rozmięgli się z najwspanialszym **DAWCĄ** i najwspanialszym darem - **DAREM ZBAWIENIA**.

Oni nigdy nie spotkali Chrystusa, usprawiedliwiani są nadzieją czyściami, które również nie jest realne, jak wszystkie ich obłudne gesty. Wobec wieczności pozostają w bezradnej rozpacz. My jesteśmy świadomi ich zguby, ale oni nie zdają sobie sprawy, że kroczą prosto do dołu zagłady. Musimy ich stamtąd wyciągnąć. Oni na pewno nie poproszą cię o pomoc, wręcz przeciwnie - będą uważali, że to ty potrzebujesz pomocy psychiatry, próbując wyrwać ich z tego "bezpiecznego" światka, w którym żyją, ale mimo wszystko, pamiętajmy o nich w swoich modlitwach, aby spadły zasłony z ich twarzy, a serca otworzyły się i składamy świadectwo życia, jakie daje społeczność z Chrystusem.

A.T.

NOTATKI POWIĘZIENNE - cz. I

Oddajemy do rąk Czytelników **"Notatki powięzienne"** śp. br. Jerzego Sacewicza, długoletniego prezesa Zjednoczenia Kościołów Chrystusowych, pastora Zboru warszawskiego, człowieka znanego i cenionego. Autor dopiero pod koniec życia zdecydował się na napisanie wspomnień z pobytu w areszcie Urzędu Bezpieczeństwa (ul. Koszykowa) oraz z więzienia mokotowskiego przy ul. Rakowieckiej. Podjęta praca nie została dokończona, a to z powodu złego stanu zdrowia autora. Br. Ryszard Krawczyk, drogą wywiadu uzupełnił niekompletny materiał, całość opracował i dzięki temu możemy ten ciekawy - naszym zdaniem - tekst przedstawić Czytelnikom.

Wstęp do **"Notatek powięziennych"** napisała Maria Krawczyk, której ojciec - Mikołaj Korniluk - był przez kilka lat więziony i szykanowany przez władze Urzędu Bezpieczeństwa, jak również władze wyznaniowe. Zamieszczony wstęp z pewnością przybliży Czytelnikom klimat polityczny, w jakim przeżył J. Sacewicz biorąc początek. Wszystkie podkreślenia w tekście pochodzą od redakcji (red.).

"... ANI ŚMIERĆ, ANI ŻYCIE ..."

"... wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowania znosić będą" (II Tym. 3, 12).

Słowa apostoła Pawła, wypowiedziane w pierwszych latach ery chrześcijańskiej, nie straciły na aktualności prawie dwadzieścia wieków później, a boleśnie spełniły się w życiu ludzi wiary, przywódców Kościoła w Polsce. Dziś doświadczamy wolności religijnej, ale mamy za sobą lata, kiedy wielu naszym braciom w Chrystusie przyszło przeżywać wielkie doświadczenie wiary, poprzez pozbawienie wolności, zastraszenie oraz fizyczne i psychiczne maltretowanie. W dobie usuwania "białych plam" zaistniała korzystna sytuacja, aby wypełnić także lukę w historii Kościoła Zborów Chrystusowych, dotyczącą wydarzeń z lat "błędów i wypaczeń" w Polsce.

Bezpośredni bohaterowie wydarzeń przeszli już na drugi brzeg. Pozostali do dziś świadkowie tamtych czasów - członkowie rodzin oraz średnia generacja współwyznawców. Na nich to spoczywa obowiązek zapoznania, zwłaszcza młodego pokolenia (nieświadomego losów Kościoła po drugiej wojnie światowej), z przeżyciami ojców wiary. Nam wszystkim godzi się zacytować słowa autora Listu do Hebrajczyków (13, 7): **"Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam głosili Słowo Boże, a rozpatrując koniec ich życia, naśladowujcie wiarę ich"**.

Pod koniec lat 40-tych Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego wspólnie z władzami wyznaniowymi przygotowywało się do rozprawienia się z Kościołami. Kościoły mniejszościowe, które jeszcze nie posiadały legalizacji prawnej, władze uznały za "agentury Zachodu". Wszelką działalność charytatywną i kontakty ze współwyznawcami z Zachodu, władze zakwalifikowały do działalności szpiegowskiej. Po zebraniu niezbędnych fałszywych materiałów, pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa aresztowali we wrześniu 1950 r. duchownych i pracowników świeckich Zjednoczenia Kościołów Chrystusowych, Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego oraz Kościoła Chrześcijan Wiary Ewangelicznej. Aresztowania nastąpiły niezależnie od miejsca przebywania podejrzanych - w domu, na ulicy w pociągu.

Władze aresztowały Radę Naczelną ZKCh w składzie: Jerzy Sacewicz - prezes, Mikołaj Korniluk - sekretarz, Bolesław Winnik - skarbnik oraz Paweł Bajeński i Nikon Jakoniuk - członkowie Rady. Dwaj ostatni z wymienionych wyżej braci zostali po kilkumiesięcznym pobycie w więzieniu zwolnieni, pozostali oskarżono o zdradę stanu, czyli szpiegostwo.

W mieszkaniach wszystkich aresztowanych przeprowadzono całonocne rewizje. Pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa konfiskowali prywatną korespondencję, albumy rodzinne, dokumenty, pamiątki rodzinne; więk-

szości z nich nigdy nie zwrócono. W czasie rewizji skrzętnie przeglądano kartkę po kartce w stertach książek i prenumerowanych czasopism, bezkutecznie poszukując materiałów szpiegowskich. Na wszelki wypadek rekwirowano nawet wzory robótek ręcznych, uznając je ... za tajne szyfry, a adnotacje w rodzaju Ew. Jana 3, 16 lub bardziej "skomplikowane" np. 2 Tym. 3, 13 stawały się powodem szczególnego dochodzenia. Podejrzanie padło nawet na wypracowania w języku angielskim z zeszytów szkolnych, które również zabierano. Szufla za szuflą przerzucano węgiel w piwnicy, a zdarzało się, że przekopywano pod nim ziemię. Oczywiście bez oczekiwanych rezultatów.

Dziś, z perspektywy lat, rewizje można uznać za łagodne preludium do dramatów, jakie przeżyły rodziny. Zostały bez środków do życia, a udręką stał się fakt, że przez rok nie ujawniano losu aresztowanych mężów i ojców. W odpowiedzi na listy żon prokuratury perfidnie odpowiadały, że los aresztowanych nie jest im znany. Po roku, od chwili zatrzymania, Generalna Prokuratura RP raczyła pisemnie poinformować, że nie potrafi odpowiedzieć rodzinom w czyjej gestii pozostają aresztowani br. br. J. Sacewicz, M. Korniluk i B. Winnik.

Wymienionym wyżej braciom sąd nie był w stanie, mimo nacisków oskarżyciela, udowodnić działalności szpiegowskiej (bo takiej nigdy nie prowadzili), w związku z czym wszyscy

trzej uniknęły grożącej w takich przypadkach kary śmierci.

Długotrwały okres aresztu śledczego - w czasie którego stosowano okrutne i wstrząsające metody przesłuchań¹ - nie miał prawa skompromitować przedstawicieli Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i władz wyznaniowych, prowadzących śledztwo. Zastosowano więc znany wybieg władzy ludowej: przedstawiono nowe fałszywe oskarżenie - zarzut współpracy z okupantem niemieckim. Najbardziej "obronną ręką", jeżeli można tu użyć takiego sformułowania, wyszedł z tej sytuacji br. J. Sacewicz. Po odsiedzeniu, bez wyroku, dwóch lat i pięciu miesięcy wyszedł na wolność.

Br. M. Korniluk i br. B. Winnik, na podstawie fałszywych oskarżeń i takich świadków (zeznających zgodnie ze scenariuszem Urzędu Bezpieczeństwa, do czego w okresie "odwilży październikowej" się przyznawali), otrzymali wyroki trzech lat więzienia. Otrzymane wyroki odbyli prawie w całości.

Po śmierci Stalina uwolniono wielu niewinnie skazanych, a wśród nich mury więzienne opuścili M. Korniluk i B. Winnik. Pobyt w więzieniu odbił się znacznie na zdrowiu aresztowanych braci. Z poważnymi schorzeniami i po przebytych w więzieniu operacjach, na nowo podjęli służbę w Kościele, i na tym posterunku wytrwali do końca swoich dni.

Zadra doznanych krzywd tkwiła we wszystkich trzech braciach, którym przyszło cierpieć za wiarę i Kościół. Jako chrześcijanie przebaczyli swoim oprawcom, pomni na słowa: "Pomsta do mnie należy, mówi Pan" (Rzym. 12, 19). Nie chcieli nawet skorzystać z przysługującego im prawa rehabilitacji, mimo propozycji i namów władz administracyjnych. Przeciwnie przyszło im żyć i nadal pracować w ustroju, który ich skrzywdził. Wydaje się, że nadszedł czas, aby gremia reprezentujące Kościoły ewangeliczne, złożyły petycję do odnośnych władz o całkowitą rehabilitację wszystkich, aresztowanych i przetrzymywanych w więzieniach, duchownych. Wydaje się, że taki obowiązek ciąży na obecnych władzach Kościołów.

Dokumentem czasu, który może być przyczynkiem do historii Kościoła Zborów Chrystusowych w Polsce, stały się "Notatki powięzienne" prezbitera Jerzego Sacewicza. Mogły one być jedynie "powięzienne", ponieważ prowadzenie dziennika w "kazamatkach" Urzędu Bezpieczeństwa przy ul. Koszykowej w Warszawie, czy w więzieniu śledczym na Mokotowie nie mogło mieć miejsca. Podobnie, opublikowanie tych materiałów nie było możliwe za życia autora, z przyczyn od niego niezależnych.

W ostatnich latach, jako jedyny pozostający przy życiu z trójki duchownych ZKCh więzionych na Rakowieckiej, coraz częściej wracał do tego tematu. Powierając "Notatki powięzienne" Ryszardowi Krawczykowi, sugerował potrzebę ich opublikowania. W ten sposób pragnął dać świadectwo zachowania przez siebie i braci ideałów chrześcijaństwa w obliczu przeżywanego terroru fizycznego i psychicznego. Jako były prezes Rady Naczelnej ZKCh czuł moralny obowiązek pozostawienia śladu przeżyć więziennych dla potomnych i tym samym oddania, niejako, hołdu pamięci braciom, którzy z nim cierpieli, a odeszli wcześniej.

Lektura tego w swoim rodzaju pamiętnika, pozwoliła autorce niniejszego wstępu, dostrzec zbieżność tej spisanej relacji J. Sacewicza ze wspomnieniami jej ojca - Mikołaja Korniluka - jednego z duchownych więzionych na Rakowieckiej. Tym większa jest więc wiarygodność faktów zawartych w "Notatkach powięziennych". Należy jednak wziąć pod uwagę, że "Notatkę" wyszły spod pióra człowieka 80-letniego, który rekonstruował obrazy wydarzeń z pamięci. Ponieważ ich szczegóły zatarł czas, nie mogą więc być pełnym wizerunkiem przeżyć w **X pawilonie**.

Mimo wszystko pewne jest, że wszyscy trzej wymienieni bracia i ich współtowarzysze niedoli przeszli koszmar, bowiem "areszt śledczy przy Rakowieckiej 33 stanowił na przełomie lat 40-tych i 50-tych istne panopticon i zarazem przednówek piekła Dantego"². Do roku 1956 **X Pawilon mokotowski** był bardziej ponurym miejscem niż jego odpo-

wiednik w Cytadeli warszawskiej. Przez jego cele, w okresie "błędów i wypaczeń" przewinęły się setki wybitnych Polaków, zwożonych tu z całego kraju przez wszechwładny Urząd Bezpieczeństwa. Był to ostatni etap życiowej drogi niektórych ludzi, bowiem ówczesny wojskowy wymiar sprawiedliwości karą śmierci szafaował bardzo hojnie.

"Notatki powięzienne" J. Sacewicza są niewątpliwie cennym dokumentem nie tylko dla historii Kościoła Zborów Chrystusowych, ale dla całego środowiska ewangeliczno-baptystycznego w Polsce. Prawdopodobnie jest to dotychczas pierwsze spisane świadectwo ofiary terroru stalinowskiego w naszym kraju, dotyczące prześladowań chrześcijańskich Kościołów mniejszościowych.

Pamiętajmy na wodzów naszych. Szanujmy wolność religijną, dziękujemy za nią Bogu, zachowajmy w wspomnieniach tych, którzy tę dzisiejszą wolność okupili cierpieniem. Wzorem naszych poprzedników stojmy na straży ideałów chrześcijańskich w myśl słów apostoła Pawła: "**Albowiem jestem tego pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani potęgi niebieskie, ani teraźniejszość, ani przyszłość, ani moce, ani wysokość, ani głębokość, ani żadne inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym**" (Rzym. 8. 38-39).

MARIA KRAWCZYK

P.S. "Notatki powięzienne" J. Sacewicza zostały opublikowane w "Myśli Ewangelicznej" nr 1-2/91 (numer ukazał się dopiero w styczniu 1992 r.). Redakcja, z nie wyjaśnionych powodów, pominęła powyższy wstęp, informację dotyczącą źródła pochodzenia "Notatek", nazwisko autora opracowania i nie wyczerpująco opisała zamieszczone fotografie. Uszczuplenie w tak znacznym stopniu dostarczonych "Myśli Ewangelicznej" materiałów, zubożyło w istotny sposób wartość publikacji i nie jest zgodne z dobrym obyczajem redakcyjnym.

M.K.

1 Metody przesłuchań na Rakowieckiej szczegółowo opisuje Stanisław Krupa w książce pt. "X Pawilon", wyd. Omnipress 1989.

2 op, cit. s. 2.

Był rok 1950, brzemienny w wydarzeniach. We wrześniu tego roku odbywał się w Warszawie kolejny, XIII Ogólnopolski Zjazd Delegatów Zjednoczenia Kościołów Chrystusowych. Celem jego było pogłębienie życia duchowego w Zborach, jak i konsolidacja Kościoła, którego Prezesem byłem od 1946 roku.

Po zjeździe dało się zauważyć, że budynek kościelny przy ulicy Puławskiej 114, w którym znajdowała się kaplica oraz centrala ZKCh (gdzie też mieszkałem na II p.), był pilnie obserwowany przez tajniaków z Urzędu Bezpieczeństwa.

Przypominam sobie, że w 1949 roku ówczesny naczelnik Wydziału do Spraw Wyznań powiedział mi, że w Bułgarii doszło do aresztowań wielu duchownych. Usłyszałem wtedy: **"Patrzę na was jak na owce, które pójdą na rzeź"**. "Skąd ta pewność?" - spytałem. Odpowiedział: **"Wiem, bo zbierają materiały dotyczące wszystkich aktywistów waszego Kościoła"**.

Z czasem jego słowa sprawdziły się. W dniu 19 września (dziewięć dni po zakończeniu XIII Zjazdu - przyp. red.) 1950 roku o godz. 20 do mojego mieszkania wkroczyło około dziesięciu pracowników UB i po okazaniu odpowiedniego dokumentu, przystąpiło do rewizji, która trwała całą noc, do 7 rano, to znaczy przez 11 godzin. W mieszkaniu wszystko przewrócono "do góry nogami", rozpruto nawet materace z łóżek. Wyjęto książki z półek i sprawdzono uważnie kartkę, za kartką. Akta centrali Kościoła, moje prywatne dokumenty i listy, szczególnie te, które otrzymałem z zagranicy, złożono na biurku oraz obok na podłodze i oznajmiono mi, że to wszystko podlega konfiskacie i będzie zabrane do UB.

Posadzono mnie za biurkiem i na każdej teście z dokumentami kazano napisać: **"Znaleziono u mnie w czasie rewizji w dniu 19 września 1950 roku"**, pod czym miałem złożyć własnoręczny podpis. I tak pisałem do godz. 5 rano, aż przybył do mieszkania wysoki dygnitarz bezpieki, niejaki **Światło**. Zlustrował mnie niczym jaszczurką swoją ofiarę. Nie zamienił ze mną ani jednego słowa, tylko wydał

odpowiednie rozkazy podwładnym i opuścił mieszkanie. Nawiasem mówiąc, po pewnym czasie uciekł za granicę, poprosił tam o azyl polityczny; na pewno miał im dużo do opowiedzenia, jako jedna z grubych ryb polskiego UB.

O godz. 7 rano aresztowano mnie w końcu. Gdy w asyście dwóch ubeków wychodziłem ze swego gabinetu (nie miałem nawet możliwości pożegnać się z żoną), zauważyłem, że w innych pokojach przebywa około dwudziestu osób - moi krewni, znajomi i sąsiedzi. Powstał tzw. "kocioł", ponieważ każdy, kto zapukał do moich drzwi, był zatrzymywany celem sporządzenia protokołu, wyjaśniającego przyczynę przybycia.

Zabrano mnie z domu ubowskim samochodem na ulicę Koszykową do aresztu śledczego i od razu wepchnięto nawet nie do celi, a do ciemnego lochu w piwnicy. Pograżony w absolutnej ciemności, zacząłem bardzo ostrożnie, po omacku, centymetr za centymetrem badać podłogę i stwierdziłem, że znajduję się w komórce, do której wrzucono dwa sienniki ze słomą startą na proch. Wyczuwałem stęchłą i smród ludzkich odchodów. Szczególnie ostry jak ocet był odór moczu ludzkiego.

Po pierwszej, nieprzespanej nocy, byłem bardzo zmęczony. Udało mi się zdrzemnąć w tej cuchnącej norze. Straciłem poczucie czasu, ale intuicyjnie orientowałem się, że jest późny wieczór. Gdzieś o 23 lub 24 zaciągnięto mnie na przesłuchanie. Znalazłem się w dość dużym pomieszczeniu na drugim lub trzecim piętrze. Pokój był dobrze oświetlony, za biurkiem siedział porucznik w wojskowym mundurze, ten sam, który pojawił się w moim mieszkaniu. Dla przesłuchiwanoego było krzesło w kącie pokoju. Polecono mi usiąść na nim, położyć ręce na kolana i w tej pozycji siedzieć tak długo, póki nie będzie rozkazu wstać. Oświadczone mi, że znajduję się w gestii Prokuratury Wojskowej i **podejrzany jestem o szpiegostwo na rzecz agentury amerykańskiej, czyli o zdradę narodu polskiego**.

Zaczęło się badanie śledcze, które trwało nieprzerwanie 24 godziny. Jedynie oficerowie zmieniali się co kilka

godzin, a ja musiałem siedzieć na krześle z rękami na kolanach. Ach, jak bardzo chciałem wstać, chociażby na kilka minut, ale było mi to surowo zabronione. Po piętnastu godzinach przesłuchiwania non stop, poprosiłem śledczego o pozwolenie pójścia do ubikacji celem zafatowania swoich fizjologicznych potrzeb. Lecz oficer wrzasnął: "Co? Wykluczone!", po czym chciał dalej kontynuować swoje dochodzenie. Mówię mu: "Panie śledczy, ja nie wytrzymam! Muszę wyjść! W przeciwnym razie będę musiał załatwić się tu, w tym pokoju". Oficer wstał i krzyknął: "Co? Tu? To językiem wyliżesz!", po czym chwycił mnie za kark i popychając oraz kopiąc "ułatwiał" mi dojście do ustępu.

Na szerokim korytarzu usłyszałem głosy dwóch osób schodzących klatką schodową. Wówczas śledczy przycisnął moją twarz do ściany i syknął przez zęby: "Nie oglądaj się!". I tak stałem odwrócony, dopóki osoby nie oddaliły się dostatecznie daleko. Przejście nareszcie było wolne, dotarłiśmy do ubikacji.

Przy okazji rozprostowałem moje nogi, zdrętwiałe przez piętnastogodzinne siedzenie na krześle w jednej pozycji. Uświadomiłem sobie wtedy, że już samo kilkunastogodzinne siedzenie jest torturą dla człowieka. A też zdałem sobie sprawę z tego, jak może być zdeptana godność ludzka butem brutalnego, wszechwładnego ubeka - nie wroga, ale współobywatela, Polaka!

Błogie minuty odprężenia i ulgi szybko minęły i znowu poczułem na karku rękę śledczego, popychającego mnie z powrotem na śledztwo.

Trwało ono jeszcze dziewięć godzin, aby dopełnić miarę przesłuchania - całą dobę. Znowu musiałem siedzieć na twardym krześle w bezruchu i odpowiadać na różne pytania oficera śledczego, sporządzającego protokół.

Nie dziwiłem się, że słabsi wpadali w stan apatii, rezygnowali z obrony, załamywali się i podpisywali wszystko, co śledczy podsunał. **Ale Bóg dał mi siły** i odmówiłem podpisania sporządzonego protokołu, nie godząc się z tendencyjnymi formułowaniami moich wypowiedzi, zapisywanych w trak-

cie przesłuchania. Oczywiście grożono mi, nie przebieając w słowach, których nie godzi się powtórzyć.

Wstępne śledztwo dobiegło końca. A była już noc i zbliżała się druga doba przesłuchań. Nareszcie odprowadzono mnie do celi, gdzie samotnie przespałem resztę nocy w ubraniu, na podłodze, w obrzydłym lochu.

Gdzieś nad ranem usłyszałem silne kopnięcie w żelazne drzwi, a to znaczyło, że należy wstawać i być gotowym na wezwanie "władców UB". W otwartych drzwiach stał wysoki, barczysty strażnik i rozkazując mi gestem, abym postępował przodem, mruzczał coś po francusku. Przybyliśmy do kancelarii aresztu śledczego, mieszczącego się w tejże piwnicy. Za biurkiem siedział wypasiony człowiek o śniadej, nalanej twarzy. Później dowiedziałem się, że nosił przezwisko "Zając". Ten król ubeckiego podziemia, po wypełnieniu odpowiedniego kwestionariusza, skierował mnie do dwuizbowej celi na dłuższy pobyt.

Zostałem zaprowadzony do pomieszczenia pod klatką schodową, oczywiście bez żadnego okna na zewnątrz. Była to cela ok. 3 m długości, 1,5 m szerokości i 2,70 m wysokości z betonową podłogą, posypaną trocinami; ani śladu drewnianych prycz. Tylko w tylnej części celi leżały na betonie sienniki, spłaszczone, zleżałe, ze spleśniałą słomą. Dostrzegłem na nich trzy cienkie derki; niewątpliwie kres świetności miały już za sobą. Jedynym "dostojnym" przedmiotem był kubeł z pokrywą, służący do załatwiania potrzeb fizjologicznych. Nad drzwiami widniał otwór w murze o wymiarach 20 x 20 cm, oczywiście zakratowany. Otwór łączył celę z korytarzem. Jarzyła się w nim brudna żarówka, rzucająca światło do środka i na korytarz.

W celi zastałem mężczyznę wysokiego wzrostu, w poszarpanym mundurze niemieckim. Okazało się, że był to Niemiec z Westfalii, były zastępca komendanta gestapo w Tomaszowie Mazowieckim. Podobno siedział już z wyrokiem śmierci. Po odrzuceniu prośby o ulaskawienie czekał tylko na wykonanie wyroku. Nazywał się Herman Waze, miał żonę i dwie córki w Niemczech. Bardzo źle mówił po pol-

sku. Był bardzo skruszony i żałował, że nie zginął podczas działań wojennych.

Z korytarza dobiegał odgłos, przypominający stuk naczyń. Niemiec chwycił mnie za rękę, pociągnął do tyłu, posadził obok siebie i kazał obie ręce położyć na kolanach. Taki rytuał obowiązywał aresztantów, gdy przy podawaniu posiłków otwierały się drzwi celi. Pozycja taka sama jak na przesłuchaniach śledczych. Siedzieliśmy z dala od drzwi. Kojarzyło mi się to z pieskami, które służą grzecznie złożonymi łapkami, gdy podaje się im strawę. Trzymając ręce na kolanach, mieliśmy prawo przyglądać się tylko, jak nalewano do misek ciężko słodzoną (gęsta od słodu czarna ciecz-przyp. R.K.) kawę zbożową, którą dużą chochlą czerpano z jakiegoś baniaka. Obok miski kładziono na betonie po porcji czarnego chleba dla każdego na cały dzień. Rzucano go wprost na brudny beton, bez żadnych ceregieli z jakimiś serwetkami czy chociażby gazetą. Za plecami nalewającego, w otwartych drzwiach, dostrzec można było skierowaną w nas "pepeszę". Żelazne drzwi celi zamknięto. Teraz dopiero można było wstać, podnieść z podłogi przyniesiony chleb i kawę, aby spożyć je z rozkoszą. Był to mój pierwszy posiłek po opuszczeniu domu. Mijała druga doba.

Po pewnym czasie, tuż przed obiadem, do naszej celi wprowadzono jeszcze jednego człowieka, niskiego wzrostu, po pięćdziesiątce, łysego ze szpiczastą bródką. Z wyglądu podobny był do Lenina. Po zapoznaniu okazało się, że był to Żyd z Łodzi, stary komunista, tyle że miał trockistowskie poglądy, za co został skazany na dożywocie. Wniósł apelację i czekał na rozprawę. Narzekając na swój los rozgościł się u nas. Na obiad dostaliśmy dość gęstą zupę z kaszy jęczmieńnej i nic więcej, tylko nowemu dodano kawałek czarnego chleba. Na kolację otrzymaliśmy rzadką zupę z brukwi, którą spożyliśmy z resztkami chleba.

Zbliżała się noc. Rozłożyliśmy bardzo ostrożnie plackowate sienniki. Zagłówek żadnych. O prześcieradłach nie było w ogóle mowy. Za podkładanie odzieży osobistej pod głowę

groziła kara. Trudno się było z tym pogodzić. Odzież musiała być złożona w kosteczkę u drzwi celi. Oko strażnika nieustannie lustrowało cele przez "judasza". Gdy leżeliśmy, zajmowaliśmy całą powierzchnię podłogi od ściany do ściany, a na osobę przypadało ok. 50 cm przestrzeni.

Okolo północy otworzyły się żelazne drzwi celi i strażnik zawołał: "**S. na przesłuchanie!**". Poprowadził mnie do pokoju śledczego. I znowu siedzenie na tym krześle w kącie, przez dwanaście godzin, bez żadnej przerwy! Przez ten czas zmieniało się dwóch śledczych. Drugim był właśnie człowiek, który przyszedł w czasie mojego aresztowania i przeprowadzanej rewizji w domu na Puławskiej. Wysoki funkcjonariusz UB Światło, o którym wspominałem, wstąpił na chwilę do pokoju, spojrzał na mnie badawczym wzrokiem, zamienił parę słów ze śledczym i wyszedł.

Po dziewięciu godzinach przesłuchań byłem wyczerpany nerwowo. Gdy śledczy rozkazał, abym podpisał protokół, powiedziałem, że muszę najpierw wnikliwie go prześledzić. Zacząłem powoli czytać i w rezultacie odmówiłem jego podpisania, ponieważ oświadczyłem, że protokół jest źle zredagowany. Śledczy wpadł we wściekość i zaczął nerwowo krążyć po pokoju. Nagle podszedł do mnie i błyskawicznie kantem dłoni **bardzo mocno uderzył mnie w szyję z tyłu**, tam gdzie głowa łączy się z tułowiem. Oszołomiony, doznałem dziwnego uczucia, że moja głowa jest ścięta i toczy się po podłodze; dziwiłem się, że nie ma krwi. Szok zaczął powoli mijać. Po kilku minutach przyszedłem do siebie. Spostrzegłem, że głowę mam na karku; jednocześnie czułem potworny ból szyi. Ucieszyłem się, że nie dostałem wstrząsu mózgu; mój umysł mógł funkcjonować normalnie.

Prawie godzinę siedzieliśmy w milczeniu. Śledczy odezwał się ponownie: "Podpiszesz?". Opowiedziałem "nie!". Kazał więc odprowadzić mnie do celi. A była już pora obiadowa. Po dwunastogodzinnym śledztwie i mocnym uderzeniu bolała mnie szyja. Ból ten pamiętam do dziś. (cdn)

JERZY SACEWICZ
opracował Ryszard Krawczyk

Zimowisko w Śródborowie

Na tegoroczne zimowisko, zorganizowane przez Zbór warszawski, przyjechało około 50 młodych ludzi z kilku miast. Był to obóz niezwykle. Tak można mówić o każdym, ale ten, który odbył się w Śródborowie w dniach 27 01 - 6 02 1992, był naprawdę odmienny od poprzednich. Na jego niezwykłość złożyło się kilka czynników. A więc: niecodzienna była lokalizacja. Mieszkaliśmy w przedwojennej willi, stojącej "śródborów", zatopionej w lesie, z dala od wytworów naszej cywilizacji. Zamiast fabrycznych kominów, niezliczonej ilości samochodów, miejskiego gwaru i stałego pośpiechu, oglądaliśmy strzeliste sosny, oddychaliśmy żywicznym powietrzem, chłoniliśmy spokój, jaki daje las.

Niezwykłym był fakt, że już od pierwszych dni obozu zapragnęliśmy przejść się hasłem zimowiska "**Szukajcie Pana i mocy Jego**". Większości z nas to się udało. W wolnym czasie słychać było nie tylko uderzenia piłki o stół ping-pongowy, ale i modlitwy. Widać było ludzi biegających po korytarzach, czy spacerujących po lesie, ale i takich, którzy studiowali Biblię. Czujemy się bogatsi, zdolni dawać, a nie tylko brać.

Niezmiernie interesujące były wykłady, prowadzone przez Jonathana Gougha. Rzuciły one nowe światło na życie chrześcijanina i na sposób oddziaływania Boga na człowieka. Dzięki temu nie czekaliśmy na Boże dzia-



łanie do ostatniego dnia zimowiska. Słuchaliśmy Słowa, modliliśmy się, śpiewaliśmy, dyskutowaliśmy, a efektem tego były ważne decyzje duchowe, które zmieniły życie uczestników. Sposób w jaki uwielbialiśmy Boga pobudził do głębokiej refleksji kilka pensjonariuszek Ośrodka Wychowawczego, który nas gościł. Ta szczegó-

na placówka resocjalizacyjna zmieniła się na okres zimowiska w ambasadę Królestwa Bożego.

Zupełnie nowy był pomysł wydawania gazetki obozowej, którą wraz z niżej podpisaną współredagowały: Joanna Karwat i Dorota Hury. Dziennik zawierał aktualności, sondaże, poezję, obserwacje, a nawet powieść w odcinkach.

Dziękujemy kierownikowi - pastoro-

wi Krzysztofowi Zarębie i jego "prawej ręce" - Małgosi Milewskiej za serdeczną troskę o uczestników.

Dyrekcji Ośrodka Wychowawczego dziękujemy za umożliwienie zorganizowania zimowiska, właśnie tam, a p. Krysi Pruskiej za wycieczki do rezerwatu torfów i zamku w Czersku. Słowem wdzięczności kierujemy do p. Joanny Szaniawskiej, która sprawowała nad nami pieczę medyczną. Życzliwie będziemy wspominać wszystkich, dzięki którym zimowisko w Śródborowie mogło się odbyć. A przede wszystkim wdzięczni jesteśmy Bogu.

Pozostajemy pod wrażeniem pożegnalnego tekstu z II Listu do Tesaloniczan 3, 1-3, w którym czytamy: "**Na ostatek bracia módlcie się za nas, aby Słowo Pańskie krzewiło się i rozstawało wszędzie, podobnie jak u was. I abyście byli wyzwoleni od ludzi przewrotnych i złych, albowiem wiara nie jest rzeczą wszystkich. A wierny jest Pan, który was utwierdzi i strzec będzie od złego**".

MONIKA KRAWCZYK



SŁUŻBA

Przywykliśmy do tego, że początek roku kalendarzowego obfituje w różnego rodzaju tygodnie modlitwy. Często więc zbyt formalnie je traktujemy, jako raczej okazję do towarzyskich spotkań, niż autentyczną społeczność chrześcijan różnych wyznań. A przecież jest coś niesamowitego w tym, że tysiące ludzi z różnych miejscowości, Kościołów, krajów modlą się wspólnie w tym samym czasie o te same rzeczy, czytają ten sam tekst biblijny, wielbią Boga. Oto stajemy się jedno przed Bogiem, jako Jego lud przychodzimy wspólnie do Niego.

Zbory naszego Kościoła postanowiły dołączyć w tym roku do Tygodnia Modlitwy ogłoszonego przez Europejski Alians Ewangeliczny, a przygotowany przez Szwecję. Hasłem przewodnim było **"Kto jest moim prawdziwym przyjacielem?"**, a tekstem biblijnym Ew. Jana, rozdziały 13-17. W dniach 5-12 stycznia rozważaliśmy tematy takie jak: służba, wzajemna miłość, radość, cierpienie, trwanie w Chrystusie itp.

Prezentujemy naszym Czytelnikom rozważanie, inaugurujące Tydzień Modlitwy w Zborze Chrześcijańska Społeczność w Warszawie, oparte o tekst z Ew. Jana 13,1-17. (red.)

"...Widząc, iż Ojciec wszystko dał mu w ręce i że od Boga wyszedł i do Boga odchodzi, wstał od wieczerzy, złożył szaty, a wzięwszy prześcieradło, przepasał się. Potem nalał wody do miski i począł umywać nogi uczniów i wycierać prześcieradłem, którym był przepasany... Gdy więc umył nogi ich i przywdział szaty swoje, i znów usiadł, rzekł do nich: Czy wiecie, co wam uczyniłem?..."

Jezus zapytał swoich uczniów czy rozumieją to, co On właśnie uczynił. Prawdopodobnie nie rozumieli - więc im wyjaśnił. Dał im lekcję pokornej służby, przykład do naśladowania.

Świat, w którym żyjemy, uważa, iż szczęście czy zadowolenie jest następstwem tego, że jesteśmy przez innych obsługiwani. Jednak prawdziwa radość przychodzi do nas wówczas, kiedy my służymy innym w imieniu Jezusa. Świat ściga szczęście, dąży do zadowolenia, ale nie może go naprawdę pochwycić. Nie da się pochwycić własnego cienia, który jest poza naszym zasięgiem.

Jezus był nauczycielem i Panem. Miał zatem prawo do wydawania poleceń i rozkazów. Zamiast tego dał **przykład chrześcijańskiej służby**. Przez trzy lata uczył o pokorze i służbie - teraz zademonstrował postawę, o której wcześniej często mówił.

Sługa nie jest większy nad pana. Jeżeli więc Pan staje się sługą, gdzie jest miejsce sługi? Gdzie presuwa

się sługa? Na to samo miejsce, na ten sam poziom co jego Pan? Przez to, iż nasz Pan Jezus stał się sługą, nie zepchnął nas niżej. On podniósł nas wyżej! Nadał rangę poświęceniu, służbie i pokorze.

Rzymianie pogardzali pokornymi ludźmi, tak jak Grecy pogardzali pracą fizyczną. Jezus połączył te dwie postawy i czynności, aby praktycznie nauczyć lekcji pokory i służby.

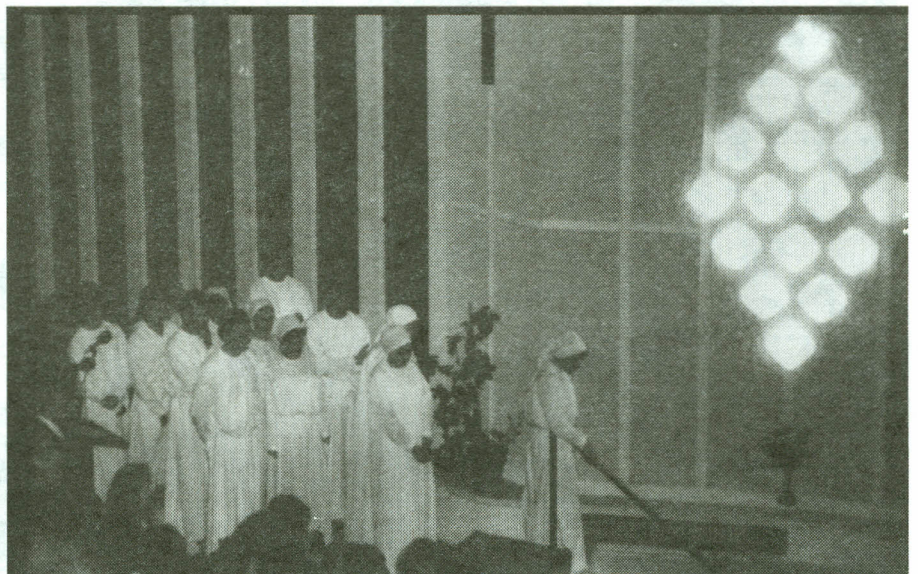
Świat dzisiaj pyta: "Ilu ludzi pracuje dla ciebie?". Pan Jezus pyta: "Dla ilu ludzi ty pracujesz?". W Kenii jedno z plemion murzyńskich kieruje się zasadą: wódz jest sługą wszystkich. Czy nie jest to prawdą w dzisiejszym świecie, iż potrzebujemy liderów, którzy

będą służyć i tych, którzy potrafią służyć, aby nam przewodzili? Naprawdę wielkim człowiekiem jest ten, kto potrafi tak współdziałać z innymi, iż ci, choć dotyczą małych spraw, czują się wielkimi ludźmi. Jezus poprzez tę lekcję służby uczynił to właśnie w życiu swoich uczniów.

Nie wystarczy jednak znać prawdę. Musimy ją praktykować. Jakub w swoim liście mówi wyraźnie, że błogosławieństwo jest następstwem czynienia - realizowania Słowa. Fragment z Ew. Jana (13, 1-17) może nas poruszyć emocjonalnie, oświecić intelektualnie - duchowo jednak nie będzie dla nas błogosławieństwem dopóty, dopóki nie zadziałamy w taki sposób, w jaki zadziałał Pan Jezus Chrystus. Postawa i działanie są bowiem podstawą trwającego zadowolenia i błogosławieństwa. Niewłaściwa postawa, czy działanie, mogą być też przyczyną stresów i duchowych frustracji. Jezus powiedział: **"Albowiem dałem wam przykład abyście i wy czynili tak, jak ja wam uczyniłem. Jeżeli to wiecie, błogosławieni jesteście, gdy zgodnie z tym postępować będziecie"**.

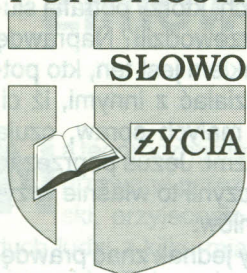
Zadziałajmy zatem tak, jak ludzie, którzy wiedzą jak postąpić i to nie na podstawie własnych wyobrażeń i planów, lecz na podstawie jasnego przykładu Jezusa.

WŁADYSŁAW DWULAT



Katechumeni warszawskiego Zboru w dniu chrztu wiary 14 grudnia 1991 r.

FUNDACJA



Fundacja "Słowo Życia" jest niedenominacyjną organizacją, działającą w oparciu o naukę Pisma Świętego i etykę chrześcijańską. Kościół Zborów Chrystusowych jest jednym z czterech fundatorów tej organizacji. Od jakiegoś czasu na łamach naszego czasopisma staramy się informować czytelników o bieżącej działalności Fundacji i o jej planach na przyszłość.

"POMOCY, JESTEM DUSZPASTERZEM ...!"

Doświadczenia liderów małych grup na obozach młodzieżowych w sposób zasadniczy wpływały na decyzję co do charakteru zimowiska, o którym za chwilę. Podczas obozu spotykaliśmy się z liderami dwa razy dziennie. Rano, kiedy wszyscy jeszcze smacznie spali, zbieraliśmy się na modlitwę, przynosząc Bogu nowy dzień, który z Jego łaski dodał do naszego życia. Modliliśmy się o atmosferę obozu, o nie nawróconych młodych ludzi, o pogodę, wykłady, zajęcia sportowe, dobre humory i to, czego nie mogliśmy przewidzieć. Po obiedzie, zwykle ok. godziny 15⁰⁰, mieliśmy bardziej

robocze spotkanie. Rozmawialiśmy o problemach poszczególnych osób, jak pomóc tym, którzy nie wierzą Biblii, jak doprowadzić bliżej Chrystusa tych, dla których nie był On osobistym Zbawicielem i jak zachęcić do aktywnego uczestnictwa grupy, które zwykle tworzyły się w sposób nieformalny, i bardzo często negatywnie wpływały na zaangażowanie innych. Innymi słowy rozmawialiśmy o szczegółach, przypadkach, sytuacjach, które na bieżąco musieliśmy rozwiązywać. Na tych właśnie spotkaniach powstała myśl zorganizowania szkolenia, co praktykowane jest od lat przez orga-

nizatorów obozów młodzieżowych na całym świecie. Szkolenie takie wyprzedzało sytuację i przygotowało liderów do skutecznego działania.

Z tą myślą przygotowaliśmy zimowisko dla liderów i kandydatów liderów młodzieżowych, którzy chcą angażować się w działania obozowe i misyjne.

Peter Green z Anglii, specjalista od działań misyjnych na ulicach, używający pędzla, sznurków, monet, kart i słowa w prezentacji Ewangelii, był naszym wykładowcą. Uczyliśmy się więc metod ewangelizacji, które skutecznie są przez niego używane, ale



nie tylko. Jego wykłady o ewolucji, kosmosie, aniołach, o tym jak przygotować i przedstawić osobiste świadectwo wiary, relacji chłopak-dziewczyna, kogo Bóg używa do swojej służby, okazały się rewelacyjne! Ogromna wiedza i znajomość przedmiotu z jaką przedstawiał nam swoje przemyślenia, poszerzyły nasze horyzonty i przygotowały do mądrzejszego stawania po stronie Ewangelii i Jezusa Chrystusa. Dziękujemy Bogu za Petera, który nie tylko nas nauczał.

W tym samym czasie kilka małżeństw, pod kierownictwem Kazimierza Barczuka, miało swoje spotkania "przypadkowo" w tym samym miejscu kraju. Tak, tak, kraju, jako że nasze zimowiska odbyły się w Czecho - Słowacji, tuż za polską granicą. Dlaczego tam? Z kilku powodów. Przede wszystkim dlatego, że było taniej niż w Polsce. Poza tym był śnieg, wyciąg na górę i 2,5 km zjazd dla narciarzy, basen i sala gimnastyczna, z których korzystaliśmy codziennie. Towary w sklepach znacznie tańsze, jedzenie inne. Pieczone brambory i gazowany napój pomarańczowy, na początku nawet nam smakowały. Hotel czysty, miła obsługa, własna sala spotkań wpływały na dobrą atmosferę i samopoczucie uczestników. Niektórzy z młodych po raz pierwszy mieli możliwość przeprowadzenia społeczności porannej i rozważania Słowa. Przygotowywali się do tego solidnie i z sercem. Z myślą o pomocy liderom przygotowaliśmy przewodnik do życia w naśladowaniu Jezusa Chrystusa pt. "Najważniejsza decyzja", który jest próbą usystematyzowania tematów, koniecznych do omówienia z tymi, którym mamy pomagać w dostaniu się do Bożego Królestwa, poprzez nowe narodzenie. Zawiera on główne cytaty z Pisma Świętego i zarysowuje podstawowe elementy duchowego rozwoju i ugruntowania w wierze młodego chrześcijanina. Jest w nim mowa m.in. o naszym stanie przed Bogiem, zanim się nawrócimy do Jezusa, o zbawiennej łasce, o grzechu, przebaczeniu, uczuciach i faktach, o życiu w Bożej rodzinie. Jeżeli zainteresuje on naszych Czytelników, chętnie prześlemy bezpłatną kopię ksero,

pod warunkiem, że podzielicie się z nami swoimi uwagami, co do używania tego rodzaju publikacji.

Dni zimowiska minęły bardzo szybko. Efekty naszej służby dla innych nie nam oceniać. Potrzebny jest czas i przełożenie teorii na język czynu. Jak to będzie wyglądało w praktyce - nie wiem. Wiem natomiast, od kogo zależy bardzo wiele. Tak, wiele zależy od naszej wiedzy, zaangażowania, szkoleń, szukania możliwości służby, organizowania, wiary, poświęcenia i oddania się Bogu. Wszystko jednak zależy od Boga, który sprawia w nas i chcenie i wykonanie. On jest tym, któ-

ry to nasze trochę może zmienić w ogromną ilość, tak jak uczynił z 5 chlebami i 2 rybami, które nawet w oczach Jego uczniów wydawały się prawie niczym. Efekt Bożego działania wówczas był zaskakujący. Modlimy się, aby i teraz, w taki sam sposób, Bóg zadziałał.

Proszę też Was, Czytelników, którym leży na sercu sprawa misji i ewangelizacji młodych ludzi w naszym kraju, módlcie się o liderów - również uczestników tego zimowiska, które Bóg dał nam przywilej zorganizować.

WŁADYSŁAW DWULAT



WAKACJE '92

z Fundacją "Słowo Życia"

to obozy nad morzem albo na Mazurach
w terminach:

I 29.06-11.07

II 13.07-25.07

III 27.07-8.09

3-4/92

SŁOWO I ŻYCIE

RECENZJE I OPINIE

"Symbole są częścią życia każdego z nas: obrączka ślubna na palcu - symbol miłości i wierności, flaga naszego kraju - symbol wolności, nalepka lub plakietka - symbol stowarzyszenia. Wszystkie te symbole błędą wobec tych, które mamy na stole Pańskim. Nic tak nie symbolizuje miłości, lojalności, wolności czy też braterstwa jak chleb i kielich" - tak rozpoczyna Robert C. Shannon swoją książkę pt. **"ZŁAMANE SYMBOLE"**, będącej zbiorem rozważań o chrzcie i komunii.

Symbole są czymś, co rozumiemy bardzo dobrze, nawet gdy mówią one o rzeczach, które nie są możliwe do zrozumienia do końca. Te dwa symbole - a są one więcej niż tylko symbolami - obrazowo, w szczególny sposób, przekazują chrześcijańską teologię Nowego Testamentu. Są to złamane symbole. "Świat jest pełen złamanych rzeczy", dlatego też treści zawarte w tych symbolach są nam takie bliskie. A bliższe są o tyle, że symbole te nie mówią tylko o tragedii zniszczenia, ale wskazują też na możliwość połączenia - pojednania. W symbolach tych jest nadzieja dla każdego złamanego serca - to konkluzja rozważań Autora.

Różnie można pisać o tych wielkich symbolach chrześcijaństwa - chrzcie i komunii. Autor, chociaż jest teologiem, nie pisze o nich jako teolog. Pisze o nich jako chrześcijanin, doświadczający na co dzień chrześcijańskiego życia ze wszystkimi jego aspektami. Zna głębię ludzkich tragedii i potrzebę nadziei. I tutaj te wielkie, głębokie prawdy stara się sprowadzić do ich znaczenia w doświadczeniu codzienności.

Na polskim ewangelikalnym gruncie jest to pierwsza publikacja - jak pisze wydawca - traktująca wspólnie te dwa tematy w ten sposób. Książka zawiera wiele myśli, które skłaniają Czytelnika do głębszych refleksji nad ofiarą Jezusa Chrystusa i jej znaczeniem dla codziennego życia człowieka. Może być czytana jako wykład teologii lub też jako codzienna medytacja nad życiem chrześcijańskim, toczącym się stale w cieniu krzyża. Pomaga w tym prosty, obrazowy styl.

Autor przez ponad czterdzieści lat był kaznodzieją w różnych Zborach w Stanach Zjednoczonych. Jest autorem lub współautorem siedmiu książek. Jedna z nich ("Kościół Nowego Testamentu") ukazała się w 1986 r. w języku polskim. R.C. Shannon obecnie wykłada w Atlanta Christian College (USA) oraz pracuje w TCM International "Haus Edelweiss" (Austria). Polskę odwiedził wielokrotnie, wykładając na konferencjach, w seminariach i szkołach biblijnych.

Autor kończy książkę stwierdzeniem: "Nasz świat jest smutny. Jak często będąc dorosłymi powtarzamy krzyk z dzieciństwa: Złamało się! Złamało się! Złamane przyznanie, złamane (rozbite) domy, złamane serca, złamane życia wypełniają nasz świat. Jakież dziwne paradoks, te złamane ludzkie relacje są uleczone i połączone w całość mocą tego, który został złamany na krzyżu Golgoty. Iza-jasz miał na myśli ten paradoks, gdy pisał: "Jego ranami jesteśmy uleczeni". Jak rany jednego człowieka mogą uleczyć drugiego? Jest to dziwne, najbardziej tajemniczy, najwspanialszy aspekt naszej religii! "Jego sińce uleczyły nas!"

W Lake Wales na Florydzie jest mozaika Ostatniej Wie-czerzy. Jest ona złożona z ponad 300.000 kawałków potłuczonych płytek. Tak samo Bóg bierze te wszystkie potłuczone, połamane kawałki naszego świata i składa je w przepiękne dzieło sztuki. Gdy schodzimy się wokół stołu, schodzimy się w poddaniu się Jemu, abyśmy przez Jego niezmierny artystyczny mogli stać się częścią Arcy-dzieła".

MICHAŁ



Robert C. Shannon, "Złamane Symbole", Korespondencyjne Seminarium Biblijne, Warszawa 1992, s. 50, oprawa miękka.